

KOTWICA NADZIEI

2 (126)
kwiecień-czerwiec
2024
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym





DRODZY CZYTELNICY!

Mamy dla was radosną wiadomość! Kotwica nadal będzie kwartalnikiem, a pierwszy numer w zmienionym formacie dotrze bez opóźnienia.

Postanowiliśmy nie zmieniać koncepcji pisma. Będzie nadal łączyć treści formacyjne z relacjami z poszczególnych diecezji oraz Domu, a także ze świadectwami i treściami poświęconymi kulturze.

Zauważyliście na pewno, że zmieniła się również nazwa pisma. Jest to powrót do naszych korzeni. Pierwsze numery pisma — zarówno włoskie, jak i polskie — nosiły tytuł „Kotwica Nadziei”. Taki tytuł nadał mu bł. Luigi Novarese. Odnosił się on do Matki Bożej. Novarese chciał, aby to pismo było także narzędziem Maryi — jak pisał — „aby było uśmiechem Maryi

dla chorych i cierpiących”. Celem pisma jest bowiem pocieszenie, ukazanie sensu cierpienia i misji cierpiących.

Tą „kotwicą” mają być fundamenty wiary przekazywane w tekstach formacyjnych. Z tego też względu będziemy stale publikować oryginalne teksty naszego założyciela. Będą one umieszczane w działach: „Trwałe przewodnictwo”, „Fundamenty” lub „Duchowość”. W obecnym numerze treści te skupią się wokół Listu apostołskiego Jana Pawła II *Salvifici doloris*.

Z tego względu, że zmniejszyliśmy format, nie jesteśmy w stanie opublikować tak wielu artykułów jak poprzednio. Te, które nie zmieszczą się do danego numeru, będą publikowane na stronie internetowej www.kotwica.cisi.pl.

„Obraz kotwicy jest sugestywny, aby zrozumieć stabilność i bezpieczeństwo, jakie mamy pośród wzburzonych wód życia, jeśli polegamy na Panu Jezusie”.

Papież Franciszek



KOTWICA

Nr 2 (126) kwiecień – czerwiec 2024

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl,

www.kotwica.cisi.pl,

www.luiginovarese.org

Redakcja

Redaktor naczelny:

ks. Wojciech Grzegorek SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

s. Ewa Figura SOdC

s. Maria Teresa Neato SOdC

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Zasady prenumeraty:

Zapraszamy do grona czytelników „Kotwicy”!

Jeśli chcesz regularnie otrzymywać pismo,

skontaktuj się ze wspólnotą.

Koszt egzemplarza – 15 zł

Koszt prenumeraty rocznej – 60 zł

Osoby, które nie mają możliwości

podjąć prenumeraty, prosimy o dowolne ofiary.

Konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

1 Cisi Pracownicy Krzyża DRODZY CZYTELNICY

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Bł. Luigi Novarese POMÓŻMY MARYI
ZBAWIAĆ DUSZE

6 LIST OD ŚW. JANA PAWŁA II

FUNDAMENTY

8 Papież Franciszek BULLA PEŁNA NADZIEI

DOM

11 Cisi Pracownicy Krzyża KU CZCI ŚW. JANA PAWŁA II

12 Elżbieta Stec BEATA – JUDYT WOJUJĄCA

16 Maciej i Basia NASZA SIOSTRA BEATA

19 Cisi Pracownicy Krzyża ODSZEDŁ PAN GRZEGORZ

MY CVS

20 Jadrana EMILKA – ŚWIADECTWO MIŁOŚCI BOŻEJ

22 Elżbieta Stec MARYJNY GIETRZWAŁD

26 Bogusław Rozmus SUDECKA DZIAŁALNOŚĆ CVS

27 ZAPRASZAMY DO GŁOGOWA!

MISJE

28 S. Eulalia Jelonek SOdC MISYJNE WĘDROWANIE

ŚWIADECTWO

32 Wojciech DOTKNAŁ MNIE PAN JEZUS

38 Irena Krakowska JEŚLI CHORUJESZ – PRZYJEDŹ TU!

KULTURA

40 Mirosław R. Kaniecki KAZANIE POETY

SPORT

43 Edyta Owczarz IGRZYSKA W PARYŻU

DUCHOWOŚĆ

44 Bł. Luigi Novarese SENS CIERPIENIA UKRYTY W SERCU JEZUSA. CZĘŚĆ 1



Pomóżmy Niepokalanej zbawiać dusze

Bł. Luigi Novarese

Ten tytuł może wydawać się pretensjonalny, a co najwyżej ograniczać się jedynie do podsycańca ducha modlitwy i ofiary pojedynczego członka Centrum Ochołników Cierpienia. Ale to nieprawda. On oznacza życie – i to w pełnej intensywności duchowej, w zapale świadectwa. Tak jak napisał św. Łukasz: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12, 49) lub św. Jan: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32).

Te ewangeliczne fragmenty mówią nam o tęsknocie Serca Jezusowego – aby przyprowadzić dusze do Ojca. One też wyrażają ducha Niepokalanej, która cicho dojrzewała i przylegała swoim duchem do Serca swego boskiego Syna i Jego tęsknot – aby przyprowadzić dusze do Ojca. To samo macierzyńskie pragnienie Najświętsza Dziewica wyraziła w Fatimie, wskazując na odpowiedzialność za stan obecnej degradacji duchowej i moralnej tak wielu ludzi. Przemawia-



jąc do trojga pastuszków, podkreślała, że „tak wiele, wiele jest dusz, które idą do

piekła, ponieważ nikt się nie modli za nie, nie ofiaruje za nie swych cierpień” (IV Objawienie). To jasne i oczywiste, że Centrum Ochołników Cierpienia – w swojej instytucjonalności i w swojej formie działania jest ruchem apostołskim, opartym na życiu łaski, na osobistym zaangażowaniu, dawaniu świadectwa i działalności działalności podlegającej hierarchii.

Centrum Ochołników Cierpienia nie może jednak być utożsamiane z innymi ruchami działającymi na rzecz chorych: pomocowymi, rekreacyjnymi czy walczącymi o ich prawa. Nasze Centrum wychodzi na spotkanie całej osoby chorego – jego duszy i ciała – w celu dowartościowania go i włączenia w pole działań na poziomie eklezjalnym i społecznym. Podstawą naszej aktywności nie jest tylko osobisty rozwój danej osoby na poziomie duchowym i społecznym (co oczywiście samo w sobie jest dobrem), ale zaangażowanie w apostołat. Chory lub brat chorych żyje intensywnym pragnieniem Serca Jezusowego i Serca Niepokalanej – aby propagować wokół siebie ten ideał, przekonując innych chorych za pomocą swego radosnego świadectwa – aby oni tak-że dobrowolnie oddali się na służbę Najświętszej Maryi Panny dla zbawienia swych braci i sióstr. Centrum chce podtrzymywać pośród swoich członków ten duchowy ferwor zdobywania dusz; Centrum nie chce rozdzielać pracy tylko między swoich członków, ale liczy na to, że będzie stymulować każdego wiernego do podjęcia odpowiedzialności za innych i do szerzenia apostołatu wszędzie wokół, aby pozyskać nowe osoby do współpracy w tym nadprzyrodzonym dziele. [...]

Członek CVS, który nie żyje tym ideałem zdobywania innych, jest tylko zapisany do Centrum, ale nie żyje duchem Centrum. Członek, który ogranicza się tylko do osobistej modlitwy i do ofiarowania cierpienia, ale nie okazuje troski (jeśli tylko może) braciom, których ma wokół siebie, żyje w kontrze do pragnień Niepokalanej i nie spełnia podstawowych zadań tego apostołatu [...].

Maryja oczekuje osobistego zaangażowania od każdego z nas, według form szczególnie określonych w statucie:

- osobista ofiara
- na zadośćuczynienie popełnionych grzechów;
- w celu nawrócenia grzeszników;
- aby wspierać papieża, biskupów, kapłanów i ich świętą służbę;
- działalność apostołska podlegająca hierarchii, aby zdobyć chorego przy pomocy chorego – jak podkreślił Pius XII już na początku naszej działalności. Jeśli zabraknie tych trzech wyżej wymienionych elementów w apostołskiej aktywności, nie możemy mówić o Centrum Ochołników Cierpienia.

Dzisiaj Kościół musi być podtrzymywany przez dusze, które żyją tym zobowiązaniem i są wiernymi narzędziami w rękach papieża i biskupów, aby przyprowadzać jak największą liczbę dusz do tej jedynej owczarni, jaką jest Kościół. Każda inna aktywność, jeśli nie ma u podstaw tego ducha, wywodzącego się z modlitwy i cierpienia, jest bezużyteczna. Niech Maryja podtrzymuje nas w tych zadaniach i uczyni każdego z nas sprawnym narzędziem swoich troskliwych rąk („L'An-cora”, styczeń 1980, ss. 2-5).

List od św. Jana Pawła II

Bł. Luigi Novarese

Chcemy zaprezentować fragmenty listu, który został osobiście napisany przez Jana Pawła II, wysłany do prał. Luigiego Novarese z okazji sympozjum „Chorzy realizatorami i apostołami miłosiernej miłości Serca Jezusa”, Re 9–13 marca 1983 roku. Sympozjum to było odpowiedzią chorych na ogłoszony wtedy Jubileusz Odkupienia.

*Do Czciwego Prałata
LUIGIEGO NOVARESE,
Dyrektora Centrum Ochołników Cierpienia*

Z prawdziwą przyjemnością odebrałem wiadomość o organizacji najbliższego Międzynarodowego Sympozjum Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochołników Cierpienia, które będzie miało miejsce w Re, w diecezji Novara, blisko sanktuarium Madonny Krwi, na temat: „Chorzy realizatorami i apostołami miłosiernej miłości Serca Jezusa”.

Czciwemu Prałatowi, jak i tym, którzy wraz z Nim podjęli się organizacji niniejszej inicjatywy w czasie Jubileuszu Odkupienia, chciałbym wyrazić moją ogromną przychylność, zapewniając tym samym o mojej duchowej obecności na tym spotkaniu, którą przesyłam w znaku Krzyża.

Życzę, aby tezy, które będą poddawane refleksji tak znaczącego audytorium, złożonego z osób chorych, które zbudowały

swoje życie na akceptacji ofiary, na zdolności dawania siebie innym, stały się inspiracją i umocnieniem – nie tylko po to, aby umieli oni odważnie znośić własne słabości, ale i po to, aby wychodząc z własnej izolacji, szli przez życie umocnieni w duchu i byli w stanie coraz bardziej udzielać innym chorym odwagi, wsparcia, nadziei i radości życia.

Ci, którzy noszą na swym ciele „stygmaty Chrystusa” (por. Gal 6, 17) i którzy nauczyli się przedkładać racje życia nad samo życie, są z pewnością najbardziej świadomi wielkości miłosiernej miłości, jaką Bóg ukazał światu w Jezusie Chrystusie, Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Niech łaska Boża rozprzestrzenia coraz bardziej tę miłość, niech oczyszcza i zbawia, na miarę długości, wysokości i głębokości miłości samego Jezusa, który umierając za innych, stał się przyczyną zbawienia i źródłem miłosierdzia.

Tylko ci, którzy będą wznosić się na taki szczyt miłości, będą tryumfować i cieszyć

się wyższą sprawiedliwością, taką, której ewangelicznym bohaterem i rozdawcą jest Boski Mistrz. Jeśli wiedzą, jak efektywnie spłacić swoje serce Sercem Jezusa, rozerwanym z miłości do ludzi, będą oni wraz z Nim apostołami i dobroczyńcami ludzkości. Naturalnie, cały wysiłek tej misji, który dotyczy Kościoła, zależy od miary, w jakiej są oni w stanie patrzeć na Ukrzyżowanego i „kontemplować oczami duszy Jego rany, Jego blizny, Jego krew”, na ile umieją „podać się w swoim sercu Temu, który został poddany im na krzyżu” (por. Św. Augustyn). Taka mistyczna kontemplacja nadaje cierpieniu charakterystyczny i na pozór paradoksalny rys – bo w pewnym sensie rys radosny, jak wyznał św. Paweł: „Pełen jestem pociechy, opływam w radość w każdym ucisku” (2 Kor 7, 4).

Taki szczyt miłosiernej miłości nie należy do rzadkości w naszych czasach: wystarczy wspomnieć postać sługi Bożego Giunia Tinarelli, Cichego Pracownika Krzyża, który tak wymownie potrafił świadczyć o autentycznej chrześcijańskiej radości doświadczanej pośród uciążliwych cierpień. Tak samo sługa Boża Faustyna Kowalska, która w pierwszym dniu 1938 roku pisała: „Kiedy zapadła noc, cierpienia fizyczne zwiększyły się, a dołączyły się do nich cierpienia moralne. – Noc i cierpienie. (...) Rozciągnęło się ciało moje na drzewie krzyża, wiłam się w strasznych boleściach do jedenastej. Przeniosłam się w duchu do tabernakulum i odkryłam puszkę, opierając swą głowę o brzeg kielicha, a wszystkie łzy spływały cichutko do Serca Tego, który jeden rozumie, co to ból i cierpienie; i doz-



nałam słodczy w tym cierpieniu, i zapragnęła dusza moja tego słodkiego konania, którego nie zamieniłabym za żadne skarby świata” (*Dzienniczek*, nr 454).

Drodzy chorzy, zachęcam was, abyście odkrywali te nadprzyrodzone bogactwa, które tworzą niewidzialne fundamenty, na którym opiera się życie i owocowanie Kościoła, mistycznego ciała Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Kościół bardzo liczy na ten duchowy wkład, który jest niezbędny dla jego żywotności i rozprzestrzeniania się po całej ziemi: trzeba więc podwoić wysiłek, ponieważ także i dobre owoce Jubileuszu Odkupienia zależą w dużej mierze od modlitw, postów i cierpień tych, którzy są doświadczani cierpieniem, tak jak już mówiłem o tym w Bulli „Otwórzcie drzwi Zbawicielowi”.

Watykan, 24 lutego 1983 r.

Bulla pełna nadziei na Jubileusz roku 2025

Papież Franciszek

„*Spes non confundit*”, „nadzieja zawieść nie może” (Rz 5, 5). Tym cytatem papież Franciszek rozpoczyna Bullę ogłaszającą Jubileusz zwyczajny roku 2025. Jubileusz świętujący początek chrześcijaństwa, czyli narodzenie Jezusa, obchodzony jest w Kościele katolickim co ćwierćwiecze. Tym razem jego głównym przesłaniem jest nadzieja. I tak jak w innych latach, tak też i teraz Kościół symbolicznie otwiera swe bramy poprzez otwarcie drzwi głównych bazylik Rzymu oraz ustanowienie jubileuszowych kościołów partykularnych. Jak pisze papież: „Niech to będzie dla wszystkich wydarzenie żywego i osobistego spotkania z Panem Jezusem, bramą zbawienia (por. J 10, 7.9); z Tym, którego Kościół ma misję głoszenia zawsze, wszędzie i wszystkim jako naszą nadzieję (1 Tm 1, 1)”.

Jako okazję do pogłębienia wiary papież wskazuje pielgrzymowanie, refleksję nad wizją i sensem własnego życia, zwrócenie większej uwagi na osoby potrzebujące pomocy: więźniów, ubogich, chorych, bezdomnych, migrantów, osoby starsze. Papież apeluje też o większą troskę o planetę, ekologiczny styl życia. Przypomina również o rocznicy Soboru Nicejskiego, od którego upłyne 1700 lat. „Jego rocznica zachęca chrześcijan do zjednoczenia się w uwielbieniu i dziękczynieniu Trójcy Świętej, a w szczególności Jezusowi Chrystusowi, Synowi Bożemu, z *substancji Ojca*, który objawił

nam tę tajemnicę miłości. Ale Nicea stanowi również zaproszenie dla wszystkich Kościołów i Wspólnot kościelnych, aby podążały drogą ku widzialnej jedności, niestrudzenie poszukując odpowiednich form, które w pełni odpowiadałyby modlitwie Jezusa: *Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył, że Ty Mnie powstałeś* (J 17, 21)” [nr 17]. Poniżej przedstawiamy fragmenty Bulli, zachęcając do przeczytania tego dokumentu w całości.

Nadzieja rodzi się w istocie z miłości i opiera się na miłości, która wypływa z Serca

Jezusa przebitego na krzyżu: „Jeżeli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna, to tym bardziej, będąc już pojednani, dostąpimy zbawienia przez Jego życie” (Rz 5, 10). A Jego życie objawia się w naszym życiu wiary, które zaczyna się od chrztu, rozwija się w uległości wobec łaski Bożej, i dlatego jest ożywiane nadzieją, która, dzięki działaniu Ducha Świętego, jest stale odnawiana i niewzruszona.

To właśnie Duch Święty, swoją nieustanną obecnością na drodze Kościoła, promieniuje w wierzących światłem nadziei: podtrzymuje ją jak pochodnię, która nigdy nie gaśnie, aby wspierać i ożywiać nasze życie. Istotnie, nadzieja chrześcijańska nie zwodzi ani nie rozczarowuje, ponieważ opiera się na pewności, że nic i nikt nigdy nie będzie w stanie oddzielić nas od Bożej miłości: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? [...] Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 35.37-39). Dlatego nadzieja ta nie ustępuje w obliczu trudności: opiera się na wierze i karmi się miłością, a tym samym pozwala iść naprzód w życiu. Św. Augustyn pisze na ten temat: „Nie można żyć w jakimkolwiek stanie bez tych trzech uczuć duszy: wierzenia, ufania i kochania” [nr 3].



Nadzieja, wraz z wiarą i miłością, tworzy tryptyk „cnót teologicznych”, które wyrażają istotę życia chrześcijańskiego (por. 1 Kor 13, 13; 1 Tes 1, 3). W ich nierozdzielalnym dynamizmie, nadzieja jest tą, która niejako nadaje orientację, wskazuje kierunek i cel chrześcijańskiej egzystencji. Dlatego Paweł Apostoł zachęca nas: „Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali!” (Rz 12, 12). Tak, musimy „być bogaci w nadzieję” (por. Rz 15, 13), aby w sposób wiarygodny i pociągający dawać świadectwo wiary i miłości, które nosimy w naszych sercach; aby wiara była radosna, miłość entuzjastyczna; aby każdy był w stanie podarować choćby tylko uśmiech, gest przyjaźni, braterskie spojrzenie, szczere wysłuchanie, bezinteresowną posługę, wiedząc, że w Duchu Jezusa może



to stać się owocnym ziarnem nadziei dla tych, którzy je przyjmują. Ale jaki jest fundament naszej nadziei? Aby to zrozumieć, dobrze zastanowić się nad motywami naszej nadziei (por. 1 P 3, 15) [nr 18].

Nadzieja znajduje swoje najwznioślejsze świadectwo w *Matce Bożej*. W Niej widzimy, że nadzieja nie jest łatwowiernym optymizmem, lecz darem łaski w realizmie życia. Jak każda mama, za każdym razem, gdy patrzyła na swego Syna, myślała o Jego przyszłości i z pewnością w Jej sercu pozostały wyryte te słowa, które Symeon skierował do Niej w świątyni: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2, 34-35). A u stóp krzyża, gdy widziała, jak niewinny Jezus cierpi i umiera, chociaż odczuwała potworny ból, powtórzyła swoje „tak”, nie tracąc nadziei i ufności w Panu. W ten sposób współpracowała dla nas w wypełnianiu tego, co powiedział Jej Syn, zapowiadając, że będzie musiał „wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 8, 31). A w udręce tego bólu, ofiarowanego z miłości, stała się naszą Matką, Matką nadziei. To nie przypadek, że pobożność ludowa stale przy-

zywa Najświętszą Dziewicę jako *Stella Maris* [tj. *Gwiazdę Morza*], tytuł wyrażający pewną nadzieję, że w burzliwych wydarzeniach życia Matka Boża przychodzi nam na pomoc, wspiera nas i zaprasza do ufności i do zachowania nadziei (...).

Zachęcam pielgrzymów przybywających do Rzymu do zatrzymania się na modlitwie w sanktuariach maryjnych Wiecznego Miasta, aby oddać cześć Dziewicy Maryi i przyzywać Jej opieki. Jestem przekonany, że wszyscy, zwłaszcza cierpiący i udręczeni, będą mogli doświadczyć bliskości najczulszej z mam, która nigdy nie opuszcza swoich dzieci, która dla świętego Ludu Bożego jest „znakiem niezachwianej nadziei i pociechy” [nr 24].

Podążając w kierunku Jubileuszu, powróćmy do Pisma Świętego i usłyszmy te słowa skierowane do nas: „My, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nadziei, trzymajmy się jej jak bezpiecznej i *silnej dla duszy kotwicy*, która przenika poza zasłonę, gdzie Jezus poprzednik wszedł za nas” (Hbr 6, 18-20). Jest to mocne wezwanie, aby nigdy nie tracić nadziei, którą otrzymaliśmy, aby trzymać się jej, znajdując schronienie w Bogu.

Obraz kotwicy jest sugestywny, aby zrozumieć stabilność i bezpieczeństwo, jakie mamy pośród wzburzonych wód życia, jeśli polegamy na Panu Jezusie. Burze nigdy nie mogą zwyciężyć, ponieważ jesteśmy zakotwiczeni w nadziei łaski, która jest w stanie uczynić nas żyjącymi w Chrystusie, przezwyciężając grzech, lęk i śmierć. Ta nadzieja, znacznie większa niż satysfakcje każdego dnia i poprawa warunków życia, przenosi nas ponad próby i zachęca, byśmy szli, nie tracąc z oczu wielkości celu, do którego jesteśmy powołani – Nieba [nr 25].

Ku czci św. Jana Pawła II

Cisi Pracownicy Krzyża

Z okazji 40. rocznicy powstania Listu apostoelskiego *Salvifici doloris* Cisi Pracownicy Krzyża postanowili uczcić osobę św. Jana Pawła II. Z tej okazji stworzono w kaplicy Domu „Uzdrowienie Chorych” specjalną gablotę. Są w niej umieszczone rzeczy, które należały do św. Jana Pawła II.

Wspólnota otrzymała je dzięki s. Elwirze Myriam Psorulli, która prosiła o nie kard. Stanisława Dziwisza. Początkowo były one wyeksponowane w rodzinnym domu bł. Luigiiego Novarese – w Casale Monferrato. Dom ten został bowiem przekształcony w muzeum upamiętniające błogostawionego założyciela Cichych. Marzeniem ks. Janusza Malskiego było jednak zawsze, aby pamiątki po św. Janie Pawle II znalazły swoje miejsce w głogowskim domu.

Po latach to marzenie się spełniło. Pięknie zaprojektowana i podświetlona gablota przechowuje ornat, albę, piuskę i korporał, których używał św. Jan Paweł II, co poświadcza dokument wystawiony przez kard. Stanisława Dziwisza.

Przy okazji budowy gabloty na nowo zaaranżowano miejsce z relikwiami bł. Lui-



gięgo Novarese. Zapraszamy do naszej kaplicy, aby w ten wyjątkowy sposób doświadczyć obecności drogich nam orędowników!

Siostra Beata – Judyt Wojująca

Elżbieta Stec

„Są pożegnania, na które nigdy nie będziemy gotowi. Są słowa, które zawsze wywoływać będą morza łez i są takie osoby, na myśl o których zawsze zasypie nas lawina wspomnień”. Siostra Beata Dyko była mi bliska i wydaje mi się, że znałam jej życie, czułam, że jest mi przyjazną przewodniczką po życiu duchowym, często jej myśli były moimi myślami.

Zastanawiam się teraz, jak to było możliwe, przecież widziałyśmy się zwykle w czasie rekolekcji, jeden raz miałam przyjemność odwiedzić Ją w domu rodzinnym. Beata pisała i mówiła o sobie: „Siostra z plecakiem”, a ostatnio częściej „Judyt Wojująca”, ale dla mnie była Siostrą Beatką. Siostrą zakonną o twarzy z ikony. Jej piękne brązowe oczy i delikatne ręce witały mnie zawsze z taką miłością, zrozumieniem – wystarczyła chwila i rozdziła się między nami siostrzana więź. Tak czułam i tak Ją pamiętam.

Siostra Beata w 2011 roku w Kotwicy 2/2011 napisała piękne świadectwo na temat swojego powołania. Czytałam je z uwagą i zapamiętałam

dokładnie. Nie bez znaczenia był tutaj fakt, że Siostra Beata 8.12.2010 roku została Cichą Pracownicą Krzyża, a ja w tym samym roku moje życie złączyłam z Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej. Codziennie dziękuję Panu Bogu za to, że usłyszałam w kościele o tym, że chory człowiek jest osobą, czyli indywidualnością, że z powodu własnego cierpienia głosi ewangelię cierpienia, jest jej apostołem. Chory dla chorego, przez ręce osoby zdrowej.

Siostra Beatka, dziecko z niepełnosprawnością, wzrastała w katolickiej, troskliwej rodzinie w Chocianowie. Rodzinie, która potrafiła walczyć o Jej zdrowie z determinacją, jed-



nocześnie nie ograniczając wzrostu Jej charakteru, silnego, odważnego, ciekawego świata. W następstwie tego Beata podjęła naukę we Wrocławiu w liceum ekonomicznym. Z tego, co opisuje autorka świadectwa, wyłania się niezwykle dojrzała osoba, podziwiałam ją, czytając że zauważała osoby cierpiące w swoim środowisku. Beata pisze tak: „to w tej szkole ukazywali nam, że każdy jest wartością i wcale nie jest gorszy od innych. To tam po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, dlaczego ja mam tyle szczęścia i potrafię zaakceptować to, jaka jestem, a inni nie? Czym to jest spowodowane?”.

Od 17. roku życia zaczęła poszukiwać samodzielnie drogi duchowej, wybrała Odnowę w Duchu Świętym, oratorium św. Jana Bosko w parafii w Chocianowie – jako uczestnik, ale też animator dzieci i młodzieży. Brała udział w rekolekcjach u sióstr karmelitanek i w ignacjańskich. Poszukiwała Boga w ciszy. W 2004 roku związała się z Cichymi Pracownicami Krzyża w Głogowie i została z nimi na zawsze.

Siostra Beatka często podkreślała znaczenie kierownictwa duchowego, sama szukała księży, którzy wspierali ją w drodze duchowej i zalecała innym słuchać uważnie



Fotografie – archiwum „Kotwicy”



księży, szczególnie osobom z naszego apostołatu. Szukała dla siebie przewodników, ale chciała być też dla każdego z nas przewodniczką, a nawet obrończynią duchową. Walka o trwanie w łasce dla siebie, ale i dla innych, to było hasło i zadanie dla Judyt Wojującej.

W artykułach, których z roku na rok coraz więcej pisała, Siostra Beata walczyła o podmiotowość osób z niepełnosprawnością (Kotwica 1/2013). Pełna energii, radości, ale i tupetu pisała: „Nie bójmy się wychodzić do ludzi. Lekceważmy wszystkie ciekawskie czy pogardliwe spojrzenia, które w dalszym ciągu można zauważyć, kiedy idziemy gdziekolwiek. Nie oszukujmy się. Jesteśmy inni. Inni nie oznacza gorsi! Należy pamiętać, że takie osoby (...) widząc nasze uśmiechnięte twarze, jak pijemy kawę, jemy deser w kawiarni czy jesteśmy na spacerze, zadają sobie pytanie: dlaczego? Jednakże nie jest to pytanie: dlaczego on czy ona jest chora, tylko: DLACZEGO ONA SIĘ UŚMIECHA CZY JEST RADOSNA?”

My wiemy. Odkryliśmy drogę, którą chcemy iść. Powoływała się dalej na wzory, z których możemy czerpać, najpierw na

samego Jezusa Chrystusa i Jego Matkę Maryję, a dalej na bł. ks. Luigiego Novarese. Z kolei w czasie któregoś z wywiadów z Judyt Wojującą dostępnych na YouTube, na słowa rozmówcy, że ma dziecko specjalnej troski, odparowała, że jak słyszy słowa „dziecko specjalnej troski”, „kaleka”, to „otwierają się jej szczyryki w kieszeni”. Mówiła: „Jestem Beata, jestem człowiekiem z niepełnosprawnością, to jest dodatek do mojego życia, a nie cała ja. Ja akceptuję to, co mam, bo to jest moje. Twierdzą, że jestem piękna, bo tak mnie stworzył Bóg, a jak się sobie nie podobam, po prostu idę do fryzjera”. Mimo woli ręce składają się do oklasków. Taka była i taka pozostanie w naszej pamięci.

Siostra Beatka miała piękny uśmiech, swoim poczuciem humoru zarażała w kontakcie internetowym i osobistym. Na jednym z turnusów, w czasie zabawy w Ćwierćlandię, ja i moje koleżanki ułożyłyśmy piosenkę, a w niej specjalną zwrotkę dedykowałyśmy dla Siostry Beaty: „A Siostra Beatka, wesółka kobita, zatańczy, zaśpiewa, aż za serce chwyta. W Głogowie, w Głogowie są turnusy letnie, W Głogowie, oj świetnie, są turnusy letnie”.



Turnusy rehabilitacyjne, organizowane dla młodzieży z archidiecezji gdańskiej, były wspierane inwencją i opieką Siostry Beatki. Szczególnie ciepło wspominam turnus z 2015 roku, w dwusetlecie urodzin św. księdza Bosko. Ten turnus, przeżyty ze wspólnotą głogowskiego domu, był niezwykle radosny i wtedy powstała zabawa zainspirowana przez Siostrę Beatę w Ćwierćlandię – nie ma chyba osoby, która będąc w Głogowie, nie poznała tej zabawy. Siostra Beata potrafiła zaangażować młodzież do służby liturgicznej, a nawet do wystawienia sztuki o bł. Luigim Novarese. Z łezką w oku czytałam reportaż Beaty z tego turnusu w Kotwicy 4/2015.

Rekolekcje z ks. Radosławem Horbatowskim, s. Ewą Figurą, świętej pamięci bratem

Romanem Płatkiem i świętej pamięci Siostrą Beatą Dyko, które mogliśmy wspólnie przeżywać w Sobieszewie, u Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, były zawsze wielkim wydarzeniem dla naszego COC Archidiecezji Gdańskiej, były okazją pogłębienia wiary, ale też radosnego bycia ze sobą.

Imię *Beata* znaczy *błogosławiona*. W czasie rekolekcji w Głogowie, w Sobieszewie czy pisanych w Kotwicy, w internecie Siostra Beata często mówiła o drodze do świętości. Z wdzięcznością je czytam, przeglądam. Dziękuję Ci, Siostrze Beato, za bardzo dokładne, mądre opracowania na temat Świętych Pastuszków z Fatimy, Siewców Nadziei, a szczególnie o Marghericie Quarancie i Angiolinie Bonetcie, o bł. Luigim Novarese, św. Janie Pawle II, św. Janie Bosko, bł. Carlo Acutisie. Będą nam pomocne do pracy nad sobą. Wierzę, że tańczysz i śpiewasz pieśń uwielbienia przed Panem Bogiem razem z nimi.

W archiwalnych Kotwicach jest wiele recenzji książek, pięknych i mądrych, które polecała nam Beata. Zastanawiam się, czy uda mi się tak zorganizować czas, żeby je przeczytać i jeszcze podzielić się refleksjami, jak Ona to robiła. Siostra Beata miała cenny dar wykorzystywania danego jej czasu, nie marnowała go, żyła dla siebie, ale i dla innych. W okresie epidemii Covid-2019 zainteresowała się internetowym kursem edukacji finansowej Crown, potrafiła połączyć zainteresowania ekonomiczne z wiarą. Znała dobrze język włoski.

Podziwiałam jej mądrość, erudycję, siłę charakteru i jednocześnie łagodność, cierpliwość w znoszeniu choroby i instynkt



samozachowawczy, broniący ją przed zbędnymi procedurami medycznymi.

To bogactwo osobowości Siostry Beaty zostało jak cenny skarb w artykułach w Kotwicy, filmach na YouTube, ale przede wszystkim w naszych sercach.



Nasza siostra Beata Wspomnienie

Maciej i Basia

Chciałbym zacząć od cytatu z *Harrego Pottera*: „Świat wcale nie dzieli się na dobrych ludzi i śmierciożerców, bo wszyscy mamy w sobie tyle samo dobra co zła. Taka jest nasza natura”.

Moja siostra Beata rozumiała złożoność ludzkiej natury i przebywała w różnych środowiskach. Na swej drodze spotykała ludzi uduchowionych, zagubionych, mędrców, jak i tych podejmujących decyzje, które przynosiły negatywne skutki, tych z wielką miłością do bliźniego i tych, których przygniatał ciężar doświadczeń. Często mierzyła się z problemami innych i starała się ich podnieść po upadku. W ciszy dźwigała krzyż i wspinała się na swój własny Everest. Tylko ona wie, z jak wieloma przeciwnościami musiała się mierzyć i jak wielki ciężar miała na barkach, a mimo to maszerowała w pogodzie ducha.

Akceptowała moją potrzebę zadawania pytań, podważania i poszukiwań. Była powiernikiem naszych tajemnic. Przychodziłem do niej, by pomilczeć, bo wiedzia-



łem, że rozumie to, co niewypowiedziane. Rozumiała nasz język ciszy.

Lubiła morze i myślę, że mogło jej przypominać własne życie. Bywało wzburzone, targane sztormem oraz spokojne i głaskane lekkim podmuchem wiatru. Ostatnimi laty każda fala symbolizowała przyptływy bólu przeplatane chwilami normalności pomiędzy nimi. Myślę, że ze składników tej receptury wynika jej życiowa mądrość. Cieszę się, że mogłem być jej bratem i chcę wierzyć, że tam, gdzie trafiła, może tańczyć do woli (Maciej).

Beato, nasza więź jest i będzie zawsze wyjątkowa. Ty, Maciej i ja. Mieszanka wybuchowa trzech różnych osób o zupełnie odmiennych charakterach i poglądach. A jednak udało nam się nie oceniać się nawzajem, a po prostu słuchać i kochać. Chcę, żebyś wiedziała, że będziemy się nadal wspierać, a Ty będziesz zawsze z nami. Czasem pomilczymy z Maćkiem i z Tobą, bo wierzę, że jesteś w naszych sercach.

Obie czułyśmy podobnie w najistotniejszych kwestiach. Jest Ten, który nad nami czuwa i kocha każdego miłością bezwarunkową. Zgadzałyśmy się też, że najważniejsza jest miłość. To Ty, Beato, pokazałaś mi jako pierwsza, jak kochać siebie. Zawsze byłaś silna i pewna siebie. Kroczyłaś po świecie, wierząc w każdy swój cel i zamiary. Mówili Ci – „idź na krawcową”, a Ty skończyłaś studia, kursy i szkolenia. Nie umiałaś powiedzieć słowa po włosku, a wyleciałaś do Włoch, nauczyłaś się języka i do ostatnich dni robiłaś tłumaczenia, lubiałaś włoskie filmy, programy. Mówili Ci, że jesteś niepełnosprawna, a Ty pokazałaś, jak wiele



możesz działać. Patrzyłam, jak Ty potrafisz kochać siebie, potrafisz pilnować własnych granic, z łatwością nawiązujesz kontakty. Głośno mówiłaś prawdę i nie przebierałaś w słowach. W drugim człowieku widziałaś często człowieka w potrzebie.

Zawsze stawałaś murem za każdym, wrażliwa na to, co niegodne. W tym Twoim kruchym, delikatnym ciele była ogromna siła i moc. Mówiłaś o sobie – Judyt Wojująca i taką właśnie byłaś. Mówiłaś o sobie dobrze, bo znałaś swoją wartość. Nie zdążyliśmy napisać wywiadu rzeki z Tobą, bo już niezbyt dobrze się czułaś. Został tylko pomysł „Judyt Wojująca. Zakonnica z ple-



delikatnych rączek, naszych pogaduszek codziennych, Twoich motywacyjnych kopniaków, Twojego „Młoda...”, bo nikt inny tak do mnie nie mówi. Dziękuję Ci, Beato, za opiekę. Dziękuję Ci za pamięć o wszystkim i o wszystkich. Dziękuję, że byłem z Tobą do końca. Dziękuję, że jestem Two-

ciakiem” – taki miał być tytuł. I zdjęcie na okładce, które mieliśmy zrobić w czerwcu nad morzem. Patrzysz w kierunku morza i widać Cię z Twoim „plecakiem” na plecach – skrzywionym od choroby kręgosłupem. Dla mnie ten Twój plecak miał większy wymiar niż tylko fizyczny. Swoją niepełnosprawnością pokazałaś wielu ludziom, że mają po co żyć. Pokazałaś, jak można żyć mimo cierpienia, które doświadczają w życiu. Dawałaś przykład własnym życiem, jak wiele można zrobić dla innych, nawet będąc osobą z niepełnosprawnością. Umiiałaś wiele też czynić dla siebie, z miłości.

Byłaś Cichą Pracowniczką Krzyża. Dla mnie byłaś cichą pracowniczką wielu wartości: godności, miłości, zrozumienia. Ludzie to czuli. Efektem tego jest ogrom świadectw ludzi, którzy piszą i mówią o Tobie, jak wiele im pomogłaś. To piękna laurka, którą Ci dają. Jest pełna pięknych wspomnień, ciepłych słów i podkreśla Twoją niezwykłą siłę i mądrość w tym Twoim kruchym ciele.

Będzie mi brakowało naszych żartów, Twoich humorystycznych postów, Twoich

ją siostrą. Dziękuję Ci, Beata, za obraz siostry, jaki pozostawiasz moim córkom. Dziękuję za każde wsparcie dla nas, bo czyniłaś to wiele razy. Dziękuję Ci, że objęłaś moje dzieci ciociną miłością – to w nich pozostanie na zawsze. Będziemy się z Maciem wspierać, opiekować rodzicami i zawsze o Tobie pamiętać. Do zobaczenia po drugiej stronie.

Kocham Cię bardzo, siostra. Dziękuję Ci za wszystko i przepraszam, wybac mi, jeśli kiedykolwiek Cię zraniłam. Beatko, Becia, Ata, Atunia, Berta, ciocia, siostra, córeczka, koleżanka, przyjaciółka, kuzynka i Łoś. Tak, Łosiu, znowu chcesz nas czegoś nauczyć swoim odejściem. My Ci pokażemy, że mamy radę w miłości, poprzez miłość.

Obie lubimy „Kubusia Puchatka”, więc zakończę cytatem z tej książki: „*A jeśli któregoś dnia będę musiał odejść – spytał Krzyś, ściskając misiową łapkę. Co wtedy? Nic wielkiego – zapewnił Puchatek. Posiedzę tu sobie i na Ciebie poczekam. Kiedy się kogoś kocha, to ten drugi ktoś nigdy nie znika*” (Basia).

Odszedł Pan Grzegorz

Cisi Pracownicy Krzyża

16 kwietnia br., po ciężkiej chorobie zmarł pan Grzegorz Mosek – nasz przyjaciel i pracownik naszego Domu, wieloletni szafarz Najświętszego Sakramentu, budowniczy kolegiaty i Domu „Uzdrowienie Chorych”.

Przez wiele lat był odpowiedzialny za systemy elektryczne i elektroniczne w tych placówkach. Mąż i ojciec, ale przede wszystkim aktywny i oddany wolontariusz wspólnoty parafii kolegiackiej, dyspozycyjny właściwie o każdej porze dnia i nocy. Zawsze mogliśmy na niego liczyć. I zawsze wszystko robił z uśmiechem.

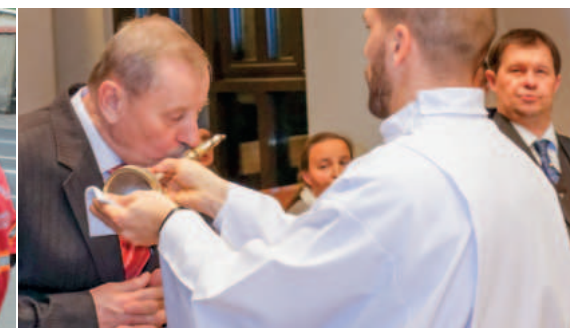
Pan Grzegorz ostatnie dni spędził w głogowskim hospicjum, dlatego też rodzina prosiła, aby wszelkie ofiary podczas pogrze-



bu, które zwykle przeznaczamy na wieńce i kwiaty, stały się datkami na hospicjum.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

A światłość wiekuista niechaj zawsze mu świeci!



EMILKA – świadeństwo Miłości Bożej

Jadrana

Wyjazd do Lizbony w sierpniu 2023 roku na Światowe Dni Młodzieży bardzo wpłynął na moją osobę, nie tylko pod względem duchowym. Lecąc do Lizbony z Wrocławia, poznałam wspaniałe osoby. Oczywiście, od początku wyczuwało się od nich dobrą energię, ale nie myślałam, że tak szybko się do siebie zbliżymy.

Szczególnie do Emilki. Ta mała osóbką siedząca na wózku nie przestawała się uśmiechać, jej oczy były takie ciepłe, bił z nich blask, który przyciąga i się go nie zapomina. W pierwszych momentach myślałam:



Matko, jak to chucherko da radę wytrzymać portugalskie upały? Był to pierwszy mój wyjazd jako wolontariuszki, obawiałam się, by nikogo nieumyślnie nie skrzywdzić. Emilka była moim przewodnikiem w tym aspekcie. Nauczyła mnie wielu rzeczy, w tym pokazała mi, jaką siłę mają osoby niepełnosprawne.

Nasze pierwsze dni nie były łatwe, byliśmy odsyłani z miejsca w miejsce, ponieważ portugalscy wolontariusze mieli problem z koordynacją, trafiliśmy w końcu do naszego lokum, gdzie nie było luksusów, warunki okazały się trudne, wręcz spartańskie, wiele osób miało zastrzeżenia. Próbowaliśmy to zmienić, mieliśmy jakieś sukcesy w tym zakresie, ale szło to opornie. Nie o tym jednak chcę pisać, ale wspominać o tym, ponieważ jest wielka różnica w akceptowaniu rzeczywistości przez osoby niepełnosprawne i pełnosprawne. Nie słyszałam skarg ze strony niepełnosprawnych, co mnie wprawiało w ogromne zaskoczenie, Emilka

mi raz powiedziała: „Najważniejsze, że jesteśmy razem i to w takim fajnym mieście, to tylko kilka dni niedogodności”.

Emilka była moim promykiem wtedy, kiedy działo się źle, moim oparciem w tęsknocie za moją córką, której bardzo mi brakowało podczas wyjazdu. Emilka rozumiała moje potrzeby, nie raz jej uścisk dawał mi prawdziwe ukojenie. Kiedy myślałam, że nie najlepiej spełniam się w roli, jaka została mi przydzielona, ona uświadamiała mi, że nie jestem sama, że jest dobrze tak, jak jest.

Ciężko mi z tą myślą, że jej nie ma (i pewnie nie tylko mi). Na zawsze pozostaną ze mną wspomnienia o wspólnej modlitwie, tańcach, spacerach, szczególnie zapamiętam jej więź z rodzicami, bo była wspaniała, ta miłość od nich wszystkich biła i naprawdę życzę tego wszystkim, by mogli liczyć na takie wsparcie i bezgraniczne zaufanie od swoich rodzin i przyjaciół.

Na Światowych Dniach Młodzieży wiele się działo, Emilka brała udział w odmawianiu różańca przy papieżu Franciszku. Dla mnie był to wspaniały moment, bo wiedziałam, jak wiele to dla niej znaczyło. Widząc ją na wielkim ekranie, czułam dumę i wzruszenie. Emilka wydawała się krucha, delikatna, ale to tylko pozory – była twardzielką, siłaczką i moją idolką. Dziękuję Bogu, że mogłam poznać Emilkę, pod wieloma aspektami zmieniła ona moje życie, za co jestem jej bardzo wdzięczna.

Kiedy wróciliśmy ze Światowych Dni Młodzieży, pisałyśmy ze sobą, zawsze miała coś do powiedzenia, nie skarżyła się, zawsze taka radosna, mimo wielu trudności



potrafiła napisać dobre, pocrzepiające słowo. Wiem, że byłam w jej modlitwach, jak i ona w moich. Miała wiele planów, chciała się uczyć angielskiego, wspominała też o portugalskim, a pisała o tym do mnie w trakcie wizyt w szpitalu. Pokazywała mi, że nie ma barier, ona je pokonywała z odwagą i uśmiechem, tak żyła. Uwielbiałam się do niej przytulać. Kiedy w końcu w październiku moja córka poznała Emilkę, też do niej Ignęła. Nie dało się przejść obok Emilki obojętnie.

Wiem, że jest w lepszym miejscu, gdzie nie ma cierpienia, cierpienie zostało w nas. Emilka była świadectwem miłości. Będąc przy niej, czułam się bliżej Boga. Jestem wdzięczna za wszystko, za to, że ją poznałam, że uczestniczyła w moim życiu, że była obecna, że dawała mi siłę i wsparcie. Nie przestanę jej kochać.



Maryjny Gietrzwałd

Elżbieta Stec

17 maja 2024 r., w rocznicę utworzenia Apostolatu Ochołników Cierpienia, pielgrzymi, jego członkowie z Warmii, Elbląga, Gdańska, Bydgoszczy, Radomia, Lublina, Wrocławia i diecezji zielonogórsko-gorzowskiej ze swoimi duchowymi opiekunami: ks. Wojciechem Grzegorkiem, ks. Stanisławem Ładą, ks. Grzegorzem Królikowskim, s. Ewą Figurą, s. Klaudią Baran i s. Marią Teresą Neato, przybyły z Włoch, spotkali się w przepięknej Bazylice Narodzenia Najświętszej

Maryi Panny w Gietrzwałdzie. Wspólny dzień formacji, modlitwy i radosnego bycia razem rozpoczęła konferencja biskupa pomocniczego Wojciecha Skibickiego z Elbląga.

Rozważania biskupa na temat tajemnicy cierpienia w nauce Kościoła katolickiego w świetle myśli ojca pustyni Ewagriusza z Pontu, świętej Matki Teresy z Kalkuty oraz współczesnej wiedzy psychologicznej doprowadziły nas do refleksji zawartych w liście apostolskim św. Jana Pawła II *Sal-*

vifici doloris o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia, który był wydany 11 lutego 1984 roku. Z listu płynie nauka, że miłość i cierpliwość to droga, której można uczyć się całe życie, podobnie jak mądrości i odwagi na drodze cierpienia. Ochołnicy Cierpienia wiedzą, że ludzkimi siłami niewiele zdołamy uczynić na tej drodze, dlatego w tajemnicach bolesnych różańca św. oddawaliśmy cześć Matce Bożej z Gietrzwałdu, prosząc o prowadzenie nas i osób nam powierzonych do Jej Syna, Jezusa Chrystusa.

Uroczystym wprowadzeniem relikwii bł. Luigiego Novarese w asyście pocztów sztandarowych naszych apostołów rozpoczęła się Eucharystia. W homilii biskup przypomniał nam o nieuniknionym problemie cierpienia i śmierci w życiu człowieka. Nawiązał, że w czasie Mszy św. Chrystus umiera za nas i karmi nas swoim Ciałem Eucharystycznym, dając nam życie wieczne. Aby dożyć do Wielkiej Nocy, trzeba przeżyć Wielki Piątek, a śmierć to jest jedynie próg, który nas przeprowadza do wieczności. Życie ludzkie jest wieczne, nikt i nic nas nie zachowa od śmierci tutaj na ziemi, ale Bóg tak. Bóg nie ma początku ani końca, natomiast człowiek ma początek, ale nie ma końca i w tym jesteśmy do Boga podobni i dlatego musimy zaufać Bogu, na dobre i na złe. Duszpasterz rozważał na przykładach, jak wierzyć i kochać Boga i ludzi. Mówił, że łatwo jest kochać, gdy nie ma problemów, ale trudno, gdy jest cierpienie, dlatego bez wiary nie damy rady. Pomocą jest modlitwa. Sakrament pojednania jest wielką wartością, ale i radością. Podkreślał wartość każdej osoby, każdego ludzkiego życia.



W tym dniu wystuchaliśmy też konferencji Przewodniczącego Międzynarodowej Konfederacji CVS, ks. Wojciecha Grzegorka – o życiu i dziele bł. Luigiego Novarese z okazji 40-lecia jego odejścia do Pana Boga. Znamienne jest to, że błogostawiony zauważył cierpienie jako możliwość bycia źródłem radości. Cierpienie może stać się monetą do zdobywania braci i sióstr dla Chrystusa, bo w nim znajduje się siła, aby nieść miłość. Jednak cierpienie człowieka nadal pozostaje niezgłębioną tajemnicą. Tylko osoba cierpiąca może powiedzieć coś sensownego o radosnym przeżyciu cierpienia do drugiej osoby cierpiącej.



W tym roku obchodzimy czterdziątą rocznicę wydania Listu apostolskiego *Salvifici doloris* (11 lutego 1984 r.) i czterdziątą rocznicę narodzin dla nieba błogosławionego Luigiego (20 lipca 1984 r.). We wspomnieniach o błogosławionym zapamiętano, że kiedy przeczytał ów dokument, nie posiadał się z radości i powiedział, że teraz może już umrzeć, bo to, co było sensem jego życia, zostało oficjalnie zatwierdzone przez Kościół. Wyrzucił swoją radość i wdzięczność w liście do Jana Pawła II, dziękując w szczególności za: opisanie cierpienia jako powołania, jako źródła radości i za określenie cierpiących jako „wieloraki podmiot nadprzyrodzonej siły, która płynie od nich dla Kościoła”. Ofiarowanie cierpienia za Kościół było osobistym rysem bł. Luigiego Novarese.

Nasz apostołat realizuje te założenia poprzez modlitwę i ofiarę z cierpienia za

Papieża i Kościół, za zbawienie ludzkości. Ks. Wojciech zasugerował codzienne czytanie listu *Salvifici doloris*, tak jak i Pisma Świętego. W cierpieniu ukryta jest dobra nowina – spotkaliśmy osoby, które mimo bólu mają rozpromienioną twarz, pełną radości. W poszukiwaniu sensu cierpienia należy też zauważać swoją osobowość i pytać samego siebie, czy złączenie z Chrystusem w cierpieniu daje mi radość. Jeżeli tak, to uczyć się kochać tak jak On, Bóg i Człowiek. Konferencja ks. Wojciecha uporządkowała nasze pojmowanie apostołatu i ukazała jego ścisłe powiązanie z nauką Kościoła.

Gietrzwałd, ta niewielka wioska na Warmii, słynie z objawień maryjnych, które jako jedyne w Polsce zostały oficjalnie zatwierdzone przez Kościół rzymskokatolicki. Tutaj Matka Boża rozmawiała z dwiema dziewczynkami po polsku, chociaż oficjalnym był

wówczas język niemiecki. Historycznie ziemia ta była wówczas pod zaborem pruskim, ale zamieszkiwali ją Polacy.

W miejscu objawień, przy kapliczce, ojciec kanonik laterański przedstawił nam historię objawień i historię życia bł. Barbary Samulowskiej, wizjonerki. Justyna Szafryńska i Barbara Samulowska rozmawiały z Maryją 160 razy, w okresie od 27.06 do 16.09 1877 roku w czasie, gdy proboszczem parafii był ks. Augustyn Weichsel.

Po wysłuchaniu historii objawień, udaliśmy się do Cudownego Źródła, by obmyć się i napić wody. Kolejnym punktem naszej pielgrzymki była modlitwa przy stacjach gietrzwałdzkiej Drogi Krzyżowej i rozważanie cierpienia Pana Jezusa jako fragmentu naszego życia.

Kolejnym dniem naszej pielgrzymki, w którym podziękowaliśmy za dar wspólnej modlitwy w Gietrzwałdzie, była sobota, 18 maja. Zgodnie z planem, w tym dniu udaliśmy się do Bazyliki Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Świętej Lipce, w województwie warmińsko-mazurskim. Tutaj z przewodnikiem zwiedziliśmy barokowe sanktuarium. Następnie wysłuchaliśmy pięknego koncertu organowego. Organy



w Świętej Lipce są starsze niż organy oliwskie, mają również elementy ruchome, które przedstawiają sceny Zwiastowania NMP. Kult Maryi w tym miejscu również jest związany z objawieniami. Jak głosi legenda, w Świętej Lipce Maryja objawiła się pewnemu mężczyźnie – prosiła o wystruganie z kawałka drewna jej figury i poleciła mu zawiesić ją na pierwszej lipie, którą napotka po wyjściu z więzienia.

Następnie, pokrzepieni przepyszny obiadem, pożegnaliśmy Matkę Bożą śpiewem i udaliśmy się do Świętego Gaju. Tutaj znajduje się ołtarz polowy i droga krzyżowa, jest to domniemane miejsce śmierci św. Wojciecha, miejsce uroczystości rocznicowych jego śmierci. Na tym miejscu ks. Stanisław przybliżył nam życie i postanie świętego Wojciecha. Podziękowaliśmy modlitwą za dar jego życia i śmierci, bez której nie byłoby kościoła katolickiego na Pomorzu.

Następnie, dziękując wszystkim za wszystko, radośni i pełni wrażeń powróciliśmy do naszych domów. Bóg zapłać organizatorom i uczestnikom za wspólny czas pielgrzymowania.

Sudecka działalność CVS

Bogusław Rozmus

W pierwszą sobotę miesiąca 1 czerwca 2024 r. o godz. 10.00 w sali nr 4 w parafii pw. św. Augustyna przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu rozpoczęło się szóste w tym roku spotkanie Apostolatu Chorych CVS, zatytułowane „Zamieszkując w naszych domach”, którego treść jest zamieszczona w książeczce na rok 2024 „Miłości pragnę, a nie ofiary”. W spotkaniu uczestniczyły 33 osoby: z parafii św. Augustyna, z grupy CVS z Oleśnicy, na czele z przewodniczącą dolnośląskiej grupy CVS Krystyną Kowalską i z grupy z parafii św. Maksymiliana Kolbego we Wrocławiu. Spotkanie formacyjne prowadziła s. Kasia Pawłowska SOdC, a uroczystą agapę pani Krystyna. Opiekunem duchowym spotkania był o. Jerzy kapucyn z parafii pw. św. Augustyna.

Spotkanie rozpoczęło się od zapalenia świecy Światła Chrystusa, modlitwy i pieśni do Ducha Świętego. Po krótkim wprowadzeniu zostało przeczytane Słowo Boże z Księgi Ozeasza (11, 7-11), a następnie każdy uczestnik miał możliwość wypowiedzenia się na temat tego Słowa. Na koniec o. Jerzy wyjaśnił i podsumował znaczenie tego fragmentu, a następnie udzielił wszystkim błogosławień-



stwa oraz zachęcił do modlitwy i kontynuowania spotkania. Później odmówiliśmy część radosną różańca, Litanię do Niepokalanego Serca Maryi i modlitwę do bł. Luigiego Novarese. Spotkanie formacyjne zakończyło się około godziny 11.40. O godzinie 12.00 cała grupa uczestniczyła we Mszy Świętej odprawionej w intencji osób chorych i cierpiących w kościele pw. św. Augustyna.

Po liturgii odbyła się uroczysta agapa. Pyszny poczęstunek posłużył do zregenerowania sił oraz podzielenia się własnymi doświadczeniami i planami na przyszłość, w celu aktywnego przeżywania apostolatu. Pani Krystyna z Oleśnicy podczas wspólnej

agapy przygotowała na kolorowych karteczkach cytaty św. Jana Pawła II z Listu apostołskiego *Salvifici doloris*, którego 40. rocznicę powstania świętujemy w tym roku.

W najbliższych planach – 24.08.2024 r. – jest wspólny wyjazd do klasztoru cystersów w Henrykowie – z okazji corocznego spotkania chorych i ich opiekunów z całej archidiecezji wrocławskiej.

Spotkanie Apostolatu Chorych CVS w tak liczonym gronie zaowocowało głębokimi

przeżyciami duchowymi, religijnymi i zmotywowało nas do podjęcia nowych działań w zakresie misji i zadań naszego apostolatu, głęboko zakorzenionych w przestaniu Najświętszej Maryi Panny z Lourdes i Fatimy oraz charyzmatu przekazanego nam przez bł. Luigiego Novarese.

Na uwagę zasługuje fakt, że po zakończeniu mszy św. na wspólną agapę przyszły nowe osoby, w tym ubogi mężczyzna. Zostali oni serdecznie przyjęci.

Zapraszamy do Głogowa!

Jeśli chcesz poznać duchowość Centrum Ochołników Cierpienia i włączyć się w apostolat, zapraszamy Cię serdecznie do naszego Domu „Uzdrowienie Chorych”.

A może chcesz po prostu skorzystać z rekolekcji lub odpoczynku? W naszym Domu znajdziesz unikalne połączenie – rekolekcji

z rehabilitacją. Na głogowskich turnusach czekają na Ciebie pielgrzymki, ciekawe wykłady, koncerty, relaksująca grota solna, a także alpaki. Wszystkie miejsca są wspólnie przystosowane do możliwości osób z różnymi niepełnosprawnościami.





Misyjne wędrowanie

s. Eulalia Jelonek SOdC

Redakcja naszego wydawnictwa zaprasza na cykl: „Misyjne wędrowanie”, w którym na początek proponujemy naszym drogim czytelnikom wyjazd do Afryki, a ściślej do Kamerunu, bez paszportu, wizy i biletu, ani dodatkowych wydatków pieniężnych – wystarczy tylko abonament „Kotwicy nadziei”. Zaoszczędzicie też sobie, drodzy Państwo, przykrych doznań związanych z całym cyklem szczepień, nie będzie Was też bolała głowa od nauki języ-

ka, jeśli ktoś do tej pory nie zetknął się bliżej z językiem francuskim.

Razem z Cichymi Pracownikami Krzyża będziecie mieli za to okazję zagłębić się w życie codzienne mieszkańców Czarnego Łądu, a szczególnie jego środkowo-zachodniej części, gdzie chrześcijaństwo jest jeszcze bardzo świeże (Dobra Nowina Ewangelii została przyjęta nieco ponad 100 lat temu), a charyzmat nowarezjański przemienia spojrzenie na cierpienie od 22 lat.

Przed każdą planowaną podróżą dobrze jest zebrać nieco informacji o miejscu, do którego zamierzamy się wybrać. Zaczniemy więc od ogólnych wiadomości, a nawet od krótkiej historii, aby lepiej zrozumieć szczegóły i teraźniejszość, a co za tym idzie – ludzi, do których chcemy się przybliżyć.

Wybrzeża północne i Afryka północna były dobrze znane w czasach starożytnych dominującym cywilizacjom południowej Europy. Po odkryciach pozostałych wybrzeży Afryki w XV i XVI wieku przez Portugalczyków, nawiązały się stosunki handlowe z ludnością nowo poznanych nabrzeży. Statki opływające kontynent afrykański, np. w drodze do Indii, wymieniały swój towar i robiły potrzebne zaopatrzenie na dalszą drogę. Nazwa Kamerun pochodzi z języka portugalskiego i nawiązuje do obfitujących w krewetki (w języku portugalskim *camarões*) rzek, wpływających do wód oceanu Atlantyckiego.

Żeglujący marynarze nie zapuszczali się w głąb kraju. W XVIII wieku północne tereny zdominowali muzułmanie ludu Fulbe, wędrujący z Sahelu. Na tym obszarze powstał Emirad Adamawa i do dziś wspólnota islamska jest na północy liczniejsza niż na południu. W 1884 roku ziemie obecnego Kamerunu zostały skolonizowane przez Niemców, którzy po I wojnie światowej utracili wszelkie kolonie i większość kraju znalazła się pod dominacją francuską, strefa zachodnia natomiast pod angielską. Tak było do 1960 roku, kiedy to Kamerun uzyskał niepodległość. W rok później, w wyniku referendum, 1/3 części angielskojęzycznej (region południowo-zachodni



i północno-zachodni, reszta została wcielona do Nigerii) została połączona z francuskojęzyczną, tworząc jedno państwo Kamerun. Wielu jednak mieszkańców uważało, iż referendum zostało sfałszowane przez władze rządzące, stąd narastające niezadowolenie, które wraz z ogłoszeniem niepodległości Ambazoni (anglofońskiej części) w 2017 roku przerodziło się w otwartą wojnę trwającą do dziś.

Gdy przyjrzymy się mapie kontynentu afrykańskiego, to znajdziemy Republikę Kamerunu w jego zachodniej części, w okolicach równika. Kraj, przypominający kształtem kaczkę, jest położony nad Zatoką Gwinejską, graniczy od zachodu i północy z Nigerią, od wschodu z Czadem i Republiką Środkowoafrykańską, a od południa z Kongo, Gabonem i Gwineą Równikową. Jego powierzchnia wynosi 475 440 km kw.; liczba ludności natomiast sięga około 28,7 miliona mieszkańców.

Jest nazywany małą Afryką, gdyż na jego obszarze można napotkać właściwie wszystkie cechy charakterystyczne Afryki, zarówno pod względem klimatu, jak i ukształtowania. Większość terenu jest pagórkowata. Wyższe



pasmo górskie sytuuje się na zachodzie przy granicy z Nigerią, z najwyższym szczytem Zachodniej Afryki, górą Kamerun 4 095 m n.p.m., będącą jednocześnie aktywnym wulkanem. To u jej podnóży znajduje się osada Debundscha, jedno z pięciu najbardziej deszczowych miejsc świata (10 299 mm rocznych opadów).

Oprócz południa z bardzo wilgotnym klimatem tropikalnym, gdzie pada prawie codziennie, ogólnie kraj ma dwie pory roku: deszczową i suchą – ta ostatnia jest dłuższa w miarę przemieszczania się na północ.

W zależności od odległości od równika i od oceanu zmienia się też wygląd kraju:

- południe z klimatem tropikalnym (im bliżej oceanu tym większa wilgotność powietrza) o praktycznie stałej temperaturze około 30 stopni; teren porastają lasy tropikalne, a gleby wulkaniczne są optymalne do uprawy produktów eksportowych, takich jak: kawa, banany, ananas, kakao i olej palmowy;

- centrum z klimatem podrównikowym, na północ przechodzącym z wilgotnego w suchy, z charakterystycznymi drzewnymi sawannami, żyznymi glebami dostarczającymi mango, awokado, ananasy, banany, ignam, bataty i maniok;

- północ o klimacie subsaharyjskim, z temperaturami od 17 do 48 stopni; charakteryzuje się sahelskimi, półpustynnymi sawannami z rzekami okresowymi, gdzie ludność hoduje zwierzęta gospodarskie (bydło, owce, kozy, kury i świnie) oraz uprawia proso afrykańskie, kukurydzę, ryż, bawełnę, orzeszki ziemne, fasolę i cebulę.

Administracyjnie państwo dzieli się na 10 regionów zorganizowanych w departamenty. Obok władz państwowych na każdym poziomie terytorialnym są też władze tradycyjne, które współdziałają z odpowiedzialnymi im władzami państwowymi. Głową państwa, będącego republiką prezydencką, jest 91-letni prezydent Paul Biya, od 1982 roku piastujący najwyższe stanowisko kraju, czyli przez 42 lata.

Jak barwny jest kraj, tak barwni są i jego mieszkańcy. Według naukowców, najstarszym rdzennym ludem Kamerunu są Pigmeje, dzisiaj zamieszkujący tylko południowo-wschodni obszar kraju.

Na przestrzeni wieków miały miejsce ruchy migracyjne wielu plemion. I tak oprócz oficjalnie uznanych języków: francuskiego i angielskiego, obecność ponad 250 grup etnicznych sprawia, iż jednocześnie



nie używanych jest tyle samo języków lokalnych, z których trzy są dominujące: bamileke i ewondo na południu, a fulfulde na północy. Coraz bardziej popularny staje się nowy rodzaj języka: kamfrangielski, będący zlepkiem angielskiego lub francuskiego z językiem miejscowym.

Każdy z ludów ma swojego króla, własne tradycje, wierzenia, muzykę i tańce, często też różny sposób ubierania i konstrukcji domów. W zależności od regionu inna jest też kuchnia.

Chrześcijaństwo dotarło na południowe ziemie Kamerunu w XIX wieku, dzięki pracy niemieckich misjonarzy. Szerokie zasto-

sowanie chininy w walce z malarią umożliwiło penetrację w głąb kontynentu, a co za tym idzie, progresywne rozprzestrzenianie nauki Ewangelii. Mieszkańcy Kamerunu są ludźmi wierzącymi. Zdecydowana większość jest wyznania chrześcijańskiego (70 proc. katolicy i protestanci), później islamu (20 proc.) i religii tradycyjnej plemion oraz innych.

Wojna w sąsiednich krajach i zjawisko islamskiego terroryzmu spowodowały spustoszenie we wschodnich i północnych regionach oraz migracje w głąb kraju samych Kameruńczyków oraz chroniących się tu imigrantów. Oprócz toczącej się wyżej wspomnianej, bratobójczej walki między państwem a ludnością dwóch anglofońskich prowincji, od 2014 r. ludność regionu Dalekiej Północy boryka się z aktami terroryzmu spowodowanymi przez islamską sektę Boko Haram. Plagą zaś całego kraju jest korupcja (Kamerun plasuje się na jednym z pierwszych miejsc na świecie), kradzież i bandytyzm nasilający się w strefach przygranicznych.

Patrząc na dumne, niczym niezmałowane twarze naszych ciemnoskórych braci i sióstr, trudno się nieraz domyśleć, ile ich losy kryją problemów i związanego z tym cierpienia. Nasza wędrowka pomoże stopniowo poznać wiele aspektów ich życia codziennego oraz pracy Cichych Pracowników Krzyża.

„Misjonarz z Chrystusem Misjonarzem; głosiciel Dobrej Nowiny, bez oglądania się na siebie samego, skupionym jedynie na „woli Ojca”. Ta wola jest mu znana: nasze zbawienie poprzez przykazanie miłości przeżywanej i realizowanej w podwójnym kierunku: Boga i człowieka” – *bt. Luigi Novarese*.



Dotknął mnie Pan Jezus

Wojciech

Drogie Siostry i Bracia, ochoczo przyjmujący i ofiarowujący cierpienie z miłością, chcę się podzielić z Wami świadectwem, którego sam doświadczyłem. Otóż kilka miesięcy temu rozpoznano u mnie poważną chorobę, którą z akceptacją przyjąłem, ale skorzystałem z „łodzi”, które

podestał mi Ojciec. Zrobiłem diagnostykę, która potwierdziła chorobę i zaproponowano mi agresywną diagnostykę i dość agresywną terapię, do których miałem negatywny stosunek, wynikający z mojego doświadczenia. Po konsultacji z moim przyjacielem – lekarzem specjalistą, uzgodniliśmy terapię zacho-

wawczą, która według niego może złagodzić przebieg choroby. Przyjąłem więc zastrzyk o wolnym i przedłużonym działaniu.

Ponieważ kilka lat temu ofiarowałem się Sercu Pana Jezusa przez Serce Maryi, w modlitwie oddałem się w jej objęcia i powierzyłem Jej siebie i moje cierpienie. *Tobie Matko Boża zaufałem i przyjmuję Twoje decyzje i łaski, które wyprosiłaś u Swojego Syna.*

W naszej parafii mieszkała i została zabrana do Domu Ojca, lekarka, misjonarka, matka trędowatych, Wanda Błęńska. Zmarła 27 października 2014 roku i została pochowana na naszym parafialnym cmentarzu. Kiedy jeszcze żyła, zapytana, ilu chorym pomogła, odpowiedziała: „Ilu chorym pomogłam wiedzą lekarską, a ilu wymodliłam, tego nie wiem... Dowiem się dopiero na drugim świecie”. Zawsze mówiła: „kochać to znaczy ofiarować siebie”. Abp. Stanisław Gądecki powiedział: „Widziała w trędowatych nie tyle jednostkę chorobową do wyleczenia, ile całego człowieka – z jego lękami i nadziejami, któremu należą się – oprócz profesjonalnej opieki – szacunek i czułość. Mówiła: „Zdawałam sobie sprawę, że ci ludzie patrzą na misjonarzy. I pokochanie chrześcijaństwa albo jego odrzucenie mogło zależeć od tego, co dojrzeli w naszym postępowaniu”.

Wanda Błęńska znalazła się w gronie 25 świadków wiary wybranych przez Watykan na Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny w październiku 2019 roku. 18 października 2020 r. w Poznaniu, w Świątówką Niedzielę Misyjną i święto św. Łukasza, patrona lekarzy, rozpoczął się proces beatyfikacyjny Sługi Bożej Wandy Błęńskiej.



W naszej parafii Chrystusa Dobrego Pasterza od tego czasu każdego 27 dnia miesiąca, zanosimy prośby przez Serce Maryi do naszego Ojca o beatyfikację Wandy Błęńskiej. Prosimy Ją o orędownictwo i wstawiennictwo w intencjach wielu chorych, cierpiących, po prostu potrzebujących łask Bożych. O godz. 17.30 odmawiamy różaniec z intencjami, a po nim jest sprawowana Eucharystia w intencji beatyfikacji tej Służebnicy Bożej i w intencjach kierowanych przez Jej wstawiennictwo. Po Mszy św. wierni z kapłanem zbierają się przy grobie Wandy, odmawiają modlitwę wstawienniczą i po błogostawie kapłana rozchodzą się radością w sercu do



domów. Korzystając z takiego „zaproszenia”, również skierowałem modlitwy do Pana Jezusa w mojej intencji przez orędownictwo Wandy Błęńskiej oraz przez wstawiennictwo św. Peregryna i przez Serce Maryi. Prosiłem o uzdrowienie, lecz: „Panie Jezu, niech stanie się Twoja woja a nie moja”.

W styczniu, w czasie Mszy Świętej wysłuchałem Ewangelii św. Marka (1, 40-45): *Gdy Jezus chodził po Galilei, nauczał w ich synagogach i wyrzucając demony. Wtedy podszedł do Niego człowiek trędowaty, upadł na kolana i poprosił: „Jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Ułitował się, wyciągnął rękę, dotknął go i powiedział: „Chcę, bądź oczyszczony”. I natychmiast trąd ustąpił. Jezus stanowczo mu przykazał*

i zaraz go odprawił, mówiąc „Pamiętaj, nie mów nic o tym nikomu, lecz idź, pokaż się kapłanowi, a na świadectwo dla nich złóż za swoje oczyszczenie ofiarę, zgodnie z nakazem Mojżesza”.

W czasie tej Mszy św., przyjmując Ciało Pana Jezusa, dokładnie zrobiłem jak trędowaty. Od tego momentu zmieniły się moje dolegliwości, stały się rzadsze i mniej dokuczliwe. Po kilku miesiącach od przyjęcia leku, zgodnie z zaleceniem przyjaciela lekarza, wykonałem kontrolne badanie. Szok, wynik wrócił do pełnej normy. Kiedy poinformowałem lekarza, powiedział, że to jest niesamowite, ale zalecił ponowną kontrolę za pół roku. Moje samopoczucie trwa w takim samym stanie. Poszedłem do kapłana, pokazałem się i oświadczyłem, że dotknął mnie Pan Jezus i uzdrowił. Postanowiłem także złożyć ofiarę, którą poradził mi kapłan. Zamówiłem również Mszę dziękczynną, którą odprawił ksiądz proboszcz. Jestem szczęśliwy, pełen radości i pragnę być świadkiem Pana Jezusa.

Ja jestem człowiekiem niepełnosprawnym z powodu zupełnie innych dolegliwości. Każdy może się zastanawiać, czy Pan Jezus uzdrowił mnie częściowo. Odpowiedź dostałem na rekolekcjach kard. Grzegorza Rysia w Łodzi i na rekolekcjach dla Ochotników Cierpienia w Głogowie, które prowadził ks. Witold Lesner.

Kard. G. Ryś prowadził rekolekcje w oparciu o orędzie Ojca Świętego Franciszka, w którym Papież zadał dwa pytania: „gdzie jesteś?” i „gdzie jest twój brat?”. Pierwsze pytanie było pytaniem Pana Boga do Adama, kiedy ten po złamaniu polecenia Boga zjadł jabłko i zrozumiał, że zgrzeszył. W stanie grzechu się chował. Jest to przy-

kład, który do dzisiaj pokazuje reakcje człowieka po popełnieniu grzechu. To pytanie jest skierowane do każdego z nas. Ja również usłyszałem to pytanie i zastanowiłem się nad sobą. Od dłuższego czasu nie mogłem się uporać z pewnym przewinieniem. Kierowałem do Pana Jezusa pytanie i prośbę: „Panie Jezu, daj mi jakąś odpowiedź, co mam zrobić, by poradzić sobie z tym grzechem”. Pan Jezus podszedł do mnie „łódź” – diagnostyki, w której usłyszałem chorobę – grzechu. Kolejne „łódzie”, o których pisałem wcześniej, pozwoliły mi uporać się z moją słabością. Postanowiłem pójść tą drogą, jaką wskazywał ten „drogowskaz”. Zaufałem Panu. To pytanie „gdzie jesteś” nie dotyczy tylko wymiaru doczesnego, ale jest pytaniem o stan ducha. Czy jesteśmy w stanie nadziei na zmianę tego świata i swojego życia. Takim kryterium gotowości każdego z nas – jak określił Ojciec Święty – jest 10 słów – przykazań, które stanowią wykładnię. Nie są nakazami, ale drogowskazami dla każdego z nas.

Usłyszałem i to drugie pytanie: „gdzie jest twój brat”. Jest ono drugim pytaniem, jakie Boga zadał człowiekowi – był nim Kain, który usłyszał te słowa po zabiciu swego brata Abela. Odpowiedź Kaina: „nie wiem, czyż jestem stróżem mego brata?”. Postawa zazdrości i egoizmu, odrzucająca nie tylko brata, ale i Boga. Podobny problem zazdrości i konfliktu między braćmi jest w Biblii wielokrotnie pokazywany na przestrzeni wieków. Pokazuje to, jak wygląda miłość do drugiego człowieka, a tym bardziej bulwersujące, że do swojego brata. Popatrzmy i tu, jaki jest nasz stosunek do



10 Przykazań i przykazania „miłuj bliźniego swego jak siebie samego”.

Na zakończenie tego dnia rekolekcji kard. G. Ryś przytoczył pytanie, jakie zadał Ojciec Święty: „gdzie jest twój brat, czy widzisz kogoś, kto cierpi, jest samotny, bezdomny, po prostu potrzebujący?”. Ja tu również usłyszałem pytanie do mnie, jako członka wspólnot Niewidzialnego Klasztoru Jana Pawła II, jako ochotczo cierpiących i ofiarowujących swe cierpienia Jezusowi. Jak ja postrzegam potrzebujących i cierpiących braci i siostry? Ojciec Święty apelował, by wzorować się na postawie Samarytanina.

Wyjechałem z tych rekolekcji z wieloma refleksjami nad sobą i nad otaczającym mnie światem. Poczuliem wielką potrzebę wypraszania u naszego Ojca, by odmienił umysły i serca ludzi, naszych braci i sióstr, a szczególnie wielu decydentów.

Po tygodniu znalazłem się na kolejnych rekolekcjach, organizowanych przez Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie, wśród sióstr i braci Centrów Ochotników Cierpienia. Prowadził je ks. Witold Lesner, kapłan misjonarz, który spędził osiem lat

na Kubie. I na samym wstępie postawił pytanie: „po co tu jesteś”. Kolejne pytanie dotyczące sensu życia i postannictwa, z jakim znalazłem się na świecie. Całe rekolekcje dały odpowiedź i skierowały postanowienia w kierunku charyzmatu, w jakim próbujemy się doskonalić. Pokazał to, o czym mówił także kard. G. Ryś: o wolności i o wspólności. Mówił o ważności wspólnoty parafialnej, o więzi i współdziałaniu z kapłanami.

Uderzające pytania: kiedy byłeś zaproszony przez księdza na kawę, albo kiedy ty zaprosiłeś proboszcza na kawę? Czy widzisz wokół siebie tych braci i siostry, którzy oczekują i potrzebują właśnie twojej pomocy, czy to doczesnej, czy duchowej? Tu dostawałem odpowiedź na pytanie: „gdzie jest mój brat”.

Zrozumiałem, czego oczekuje ode mnie mój Ojciec:

- właściwego stosunku do 10 przykazań;
- dążenia do wolności i uczestnictwa we wspólności z braćmi;
- ofiarowania siebie i swoich cierpień poprzez naśladowanie Jezusa;
- promieniowania miłością miłosierną i dostrzegania tych, którzy cierpią i potrzebują szeroko rozumianej pomocy i modlitwy.

Zrozumiałem historię mojego cierpienia. Pan Jezus dotknął mnie i uzdrowił. Nie rozumiałem, jak wielu wokoło, dlaczego częściowo. I tu na zakończenie rekolekcji, jako ostatni punkt programu, s. Ewa zaprosiła do obejrzenia kilka minut filmu Chooosen. Fragment: trudnego pytania Jakuba Mniejszego do Pana Jezusa.

„– Mistrzu!

- Jakubie!
- Czy mogę zająć chwilę?

– Oczywiście.

– Ja Wybacz, nie zawsze mam odwagę by mówić.

– Nieskory do mówienia. To dobra cecha.

– Chcę o coś zapytać.

– Słucham?

– Posyłasz nas, by uzdrawiać chorych i kulawych, tak powiedziałeś.

– Owszem. Mam moc uzdrawiania.

– Cóż, trudno mi sobie to wyobrazić, z moją dolegliwością, której Ty nie uleczyłeś.

– Chcesz być uzdrowiony?

– Oczywiście, jeśli to możliwe.

– Dobrze wiesz, że tak. Więc o co chodzi? Ufam ci.

– Słucham?

– Jakubie, mój Mały Jakubie, posłuchaj mnie więc bardzo uważnie, ponieważ to zdefiniuje całe twoje życie i całą twoją przyszłość, rozumiesz? Zgodnie z wolą Ojca mógłbym cię uzdrowić i miałbyś piękne świadectwo do opowiadania, że czynisz cuda, to prawda. Ale już dziesiątki osób mogą to powiedzieć, i będą ich setki, a nawet tysiące, ale pomyśl o twojej historii, zwłaszcza w kontekście nadchodzącej podróży, nawet jeśli cię nie ulecę, będziesz głosił, że wciąż wielbis Boga, pomimo tego skupiając się na tym, co ma większe znaczenie niż ciało. Opowiesz ludziom, jak cierpliwie znosisz cierpienie tu na ziemi, ponieważ wiesz, że w wieczności już go nie będzie. Nie każdy to potrafi zrozumieć. Jak myślisz, ilu osobom możemy z Ojcem w tym zaufać. Niewielu.

– Ale inni są ode mnie bardziej...

– Jacy?

– Nie wiem – silniejsi, lepsi.

– Jakubie, kocham cię, ale nie chcę tego już nigdy więcej słyszeć.

– Łatwo wyśpiewać pieśń Dawida: cudownie mnie stworzyłeś, ale to (pokazuje łaskę) niczego nie ułatwia. A w naszej grupie czuję się, jak bym był ciężarem.

– Ciężarem? Łatwiej jest nam znieść twoje powolne chodzenie niż temperament Szymona. Wierz mi. Czy jesteś szybki, czy chodząc wyglądasz imponująco? Może nie. Ale dla Ojca nie ma to znaczenia. Będziesz robił dla mnie rzeczy, o jakich większość ludzi tylko marzy. Wielu potrzebuje uzdrowienia, aby we Mnie uwierzyć. Potrzebują uzdrowienia, ponieważ ich serca są chore. Inaczej. Ludzie bywają uzdrowieni lub nie, ponieważ Ojciec ma plan, który może być tajemnicą. I pamiętajmy o słowach Hioba: „Pan dał, Pan wziął. Niech imię Pana będzie błogosławione”. Kiedy po śmierci spotkasz Ojca w niebie, Izajasz obiecuje, że będziesz skakał jak jeleń. Twoja nagroda będzie wielka. Wytrzymaj jeszcze trochę, a kiedy odkryjesz, że prawdziwa siła okazuje się w słabości, gdy dokonasz tego w moim Imieniu, twoje działanie będzie trwało przez pokolenia, rozumiesz?

– Tak. Dziękuję, Mistrzu.

– Człowiek taki jak ty, uzdrawiający innych, co za widok! Nie mogę się już doczekać twoich opowieści. Szalom. Szalom. Jakubie, pamiętaj, zostaniesz uzdrowiony. To tylko kwestia czasu. Szalom”.

Ten fragment filmu zaowocował refleksją, dzięki której wytłumaczyłem sobie wiele wątpliwości. W tym fragmencie filmu odniosłem wrażenie, że Jakub Mniejszy mógłby być pierwszym Ochotnikiem Cierpienia po Jezusie Chrystusie. To odpowiada chryzmatowi Ochotników Cierpienia i Nie-



widzialnego Klasztoru Jana Pawła II. Korzenie tego, co rozpoczął Luigi Novarese, sięgają więc czasów Chrystusa, kiedy On sam cierpił i ofiarował siebie za nasze grzechy i kiedy powstał Apostołów, by uzdrawiali, wypędzali złe duchy i czynili cuda, a dobitnym przykładem jest właśnie ta rozmowa Chrystusa z Jakubem Mniejszym. Niezbadane są plany naszego Ojca.

Kiedyś nasz Proboszcz powiedział: jak chcesz rozśmieszyć Pana Boga, to powiedz Mu o twoich planach.



Jeśli chorujesz – przyjedź tu!

Irena Krakowska ze Zduńskiej Woli

O Cichych Pracownikach Krzyża dowiedziałam się z Internetu, szukając odpowiedniego miejsca na wypoczynek. Zachęcona ofertą, bogatą w zabiegi rehabilitacyjne oraz atrakcyjnym planem dotyczącym spędzenia wolnego czasu, zdecydowałam, aby przyjechać do Głogowa. Już od pierwszego dnia doświadczyłam bliskości, dobroci i uśmiechu od ludzi tu pracujących. Cisi Pra-

cownicy Krzyża to wspólnota, w której służą także ludzie z różnymi niepełnosprawnościami fizycznymi. Niosą pomoc cierpiącym, chorym, choć sami cierpią. Wierni Bogu i Maryi nabierają siły, aby nieść Chrystusa tam, gdzie cierpienie i choroba przestawia horyzonty wiary i nadziei.

Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie jest szczególnym domem. Wierzę że znalaz-

łam się tu nieprzypadkowo, że to miejsce wybrał dla mnie Bóg. Szukałam takiego ośrodka, aby doświadczyć bliskości Boga, a jednocześnie nabrać siły poprzez rehabilitację chorego kręgosłupa. Dom „Uzdrowienie Chorych” jest wspaniale przygotowany, dysponuje szeroką gamą zabiegów, które pozwoliły mi odzyskać zdrowie i siły.

Jeśli chorujesz – przyjedź tu!

Odzyskasz siły, a także poznasz Chrystusa.

Jeśli tego pragniesz – to miejsce jest dla Ciebie! Bóg przyjdzie do twoich pragnień. Bóg jest Miłością – doświadczyłam tego w tym domu. Mieszkałam tak blisko kaplicy, w której codziennie czekał na mnie Jezus. Moją największą radością było przebywanie przed Jezusem ukrytym w tabernakulum. W ciszy, zawsze wtedy, kiedy tego zapragnęłam, nawet w nocy. To był prezent Boga dla mnie.

Jestem wdzięczna Bogu za tych ludzi, których tu spotkałam. Dziękuję za ks. Wojciecha, za piękne rozważania Słowa Bożego na codziennej Eucharystii. Dziękuję za czas, jaki poświęcał każdemu, kto miał problemy. Za jego serce i otwartość na drugiego człowieka. Dziękuję siostrze, które towarzyszyły nam w każdej modlitwie. Za różaniec, koronkę do Bożego Miłosierdzia. Za każdy pogodny wieczór.

Cisi Pracownicy Krzyża niosą radość i pokój. Nie ulegają zniechęceniu w swoim cierpieniu i chorobie, ale niosą nadzieję, dzięki której ból chorzy przewyciężają tylko w łączności z Chrystusem. Jeśli ulegasz zniechęceniu i nie widzisz sensu swojego cierpienia – przyjedź tu, a doświadczysz, że twoje cierpienie ma Zbawcą wartość. Dom „Uzdrowienie Chorych” to

ŚWIADECTWO

Fot. Adam Stelmach



dom Boży, Bóg cię zaprasza. Przynieś mu swoje cierpienia i zaprosz go do swego serca. On przyniesie ci nadzieję i radość.

Wyjeżdżam stąd wzmocniona na duchu i ciele. Znalazłam tu odpowiedź na wiele pytań, które nurtowały moje myśli. Maryja w Objawieniach w Lourdes i Fatimie prosi o przyjęcie cierpienia, które Bóg ześle. Jan Paweł II powiedział, że cierpienie jest powołaniem do większej miłości. Pragnę poświęcić Bogu wszystko to, co trudne i bolesne w moim życiu codziennym, zawierając Maryi swoje życie. Dziękuję Bogu, że wybrał to miejsce, abym tu przyjechała. *Wdzięczna za wszelką opiekę kuracjuszka z turnusu 16-30.04.2024 r.*

Kazanie poety

Miroslaw R. Kaniecki

We wstępie do książki, pt. *Daj nam oczy widzące. Kazania krótkie*, ks. Michał Heller napisał: „Niedzielne kazania są jeszcze ciągle potężnym środkiem masowego przekazu”. I chociaż od tego czasu sporo się zmieniło w naszych świątyniach, a w ich ławkach zrobiło się luźniej, to ciągle ambona pozostaje najważniejszym miejscem spotkania ze słowem żywym. Muszę napisać także ze Słowem. Ono jest najważniejsze. Głoszenie homilii pozostaje zastrzeżone dla osób duchownych, ale poetom zdarza się napisać wiersze zatytułowane *Kazanie. Z Homilii* Zbigniewa Herberta. Przytoczę fragment dobrze ilustrujący całość jego utworu: „ja naprawdę Go szukałem / i błądziłem w noc burzliwą pośród skał / piłem piasek jadłem skałę i samotność / tylko Krzyż płonący w górze trwał”. Poszukiwanie Boga, wątpliwości wiary mogą spotkać każdego.

Z wyżyn poezji polskiej zejźmy do kościoła parafialnego. Posłuchajmy (prze-czytajmy) *Kazanie* Arkadiusza Irka:



*Wszyscy mamy pod górkę
Ksiądz zaczął przypowieść o dżdżownicy*

*chciała wejść na sam szczyt
bo słyszała
że są tam cudowne widoki*

*mijały ją zwierzątka
mijały kwiatki
mówiły
że nie podola*

*dżdżownica była uparta
nie zniechęcała się*

*wierni słuchali i kibicowali
dziwili się
jak tak mogła dżdżownica
pełznąć wśród skał
jak mocno musiała pragnąć
jak mocno musiała wierzyć
by przetrwać
by przetrwały jej marzenia*

*aż w końcu padła
pochyliły się zwierzątka
pochyliły kwiatki
nad dziwnym grobem*

*to był kokonik
kokonik...?!*

*rozmotyliły się myśli wśród wiernych –
Ksiądz pomylił dżdżownicę z gąsienicą!*

*ani nie mruknęli
bardzo kochali Księdza*

*poruszeni czekali
aż zadziwią się zwierzątka
kwiatki
dżdżownicy wyrosną skrzydełka
i jako piękny widok nad widoki
wśród skał
przemieniona dżdżownica
będzie mogła wreszcie
podziwiać cudowne widoki*

*w naszej wędrówce pod górkę
możemy czasem mieć wrażenie
że najwyższemu mylą się nasze imiona*

*ale... –
czy to takie ważne?*

Pierwsza linijka tego utworu: „Wszyscy mamy pod górkę” koresponduje z wierszem autora *Epilogu burzy*, ale reszta jest zbudowana i na innej relacji do Boga, i wiernych, i proboszcza (Herbert: „Na ambonie mówi tłusty pasterz”). Zmaganie się z trudnościami, pokonywanie przeszkód, to częste doświadczenie ludzi. Czytajmy dalej: „Ksiądz zaczął przypowieść o dżdżownicy // chciała wejść na sam szczyt / bo słyszała / że są tam cudowne widoki”. Każdy, kto chodził po górach, wie o czym marzy bohaterka z opowieści kaznodziei. Ona nie wiedziała, tylko słyszała. Mogła oglądać zdjęcia z kimś i usłyszeć, że w rzeczywistości w górach jest jeszcze piękniej niż w albumach z kolorowymi krajobrazami. Może ktoś dał jej *Ewangelię na co dzień* ks. Romana E. Rogowskiego i przeczytała w niej: „Góry są wspaniałym środowiskiem Bożym. Są szkołą życia. Szkołą działania. Mają

swoje tajemnice. Patrząc z Doliny Strażyńskiej na masyw Giewontu, który wydaje się niemal pionowy i płaski jak ściana, nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile tam jeszcze jest niespodzianek: że jest Mała Dolina i cały labirynt małych żlebów, że jest potężny Żleb Giewoncki i cała kolekcja póltek, grzęd i upłazów". Dla przeciętnego turysty żaden problem droga pod górkę, a ją „mijały (...) zwierzątka / mijały kwiatki / mówiły / że nie podoła". Tak bywa też w życiu, że inni w nas nie wierzą. Jednak „dżdżownica była uparta / nie zniechęcała się". Ważne jest nasze nastawienie do trudności, które są przed nami. Poeta w tym miejscu powraca do świątyni i tego, co w niej się wydarzyło: „wierni słuchali i kibicowali / dziwili się / jak tak mogła dżdżownica / pełznąć wśród skał / jak mocno musiała pragnąć / jak mocno musiała wierzyć / by przetrwać / by przetrwały jej marzenia".

Zbliżyliśmy się do połowy wiersza i do dramatu bohaterki kazania, która: „w końcu padła" i „pochyliły się zwierzątka / pochyliły kwiatki / nad dziwnym grobem". I niespodziewana pointa: to był kokonik / kokonik...?!". Obecni w świątyni teraz zrozumieli, dokąd zmierza kaznodzieja. I „rozmotyliły się myśli wśród wiernych – / Książd pomylił dżdżownicę z gąsienicą!". Toż to dopiero przetęcz przemienienie. Możemy sobie wyobrazić kościół pełen: bielinków, cytrynków, paziów nie tylko królowej, różnych modraszek, rusatek. Czyż nie pięknie brzmi – kraśnik sześciopłamek? Parafianie „ani nie mruknęli / bardzo kochali Księdza". Wierni kochający swojego kapłana to skarby kościoła. Rzadko to tak widzimy po obu stronach ołtarza, a tymczasem w wierszu czytamy: „czekali / aż zadziwią

się zwierzątka / kwiatki / dżdżownicy wyrosną skrzydełka / i jako piękny widok nad widoki / wśród skał / przemieniona dżdżownica / będzie mogła wreszcie / podziwiać cudowne widoki". Jan Izydor Sztaydynger w *Czarnym Stawie jesienią* opisał swoje wspomnienie z Hali Gąsienicowej: „Nad Stawem uporczywie krążyły bielinki kapustniki, które siadały na tafli jeziora i albo tonęły, albo padały ofiarą ryb. Próbowaliśmy je ratować, doholowując ruchem gałęzi do brzegu, ale przeważnie na nowo rzucały się w toń". To była ostanía wyprawa poety w Tatry. My wróćmy do naszego wiersza: „w naszej wędrówce pod górkę / możemy czasem mieć wrażenie / że najwyższemu mylą się nasze imiona". Motyli w Polsce mamy około 150. Księga imion jest o wiele dłuższa. Gdyby nie słowa: „możemy czasem mieć wrażenie", moglibyśmy mieć wrażenie, że poeta podważa trochę Ewangelię, wszak i włosy policzone na głowie, i jesteśmy „ważniejsi niż wiele wróbli".



Wiersz kończy pytanie: „ale... – / czy to takie ważne?" Poecie więcej wolno niż teologom. Może wątpić w nasze myśli, starania, drogi. W te pod górkę także. Dobrze, że utrwalił zdarzenie w parafialnym kościele. Płynie z niego ciepło, światło i morał: Nie tylko gąsienica, ale i dżdżownica może stać się piękną w oczach Boga. Idźmy więc i my.

Igrzyska w Paryżu

Edyta Owczarz

Moja droga do igrzysk paralimpijskich jest dość długa. Gdy o niej myślę, przypomina mi się pewne zdanie wypowiedziane przez J.R.R. Tolkiena w jednym z jego dzieł – *uwważaj, wychodząc na drogę, bo nie wiesz, dokąd cię ona doprowadzi*. Dokładnie tak było (i nadal jest) ze mną w kwestii Bocci.

12 lat temu trafiłam na zajęcia integracyjne dla niepełnosprawnych prowadzone przez wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Celem tych spotkań była integracja środowiska osób niepełnosprawnych poprzez różne aktywności, między innymi aktywność sportową. Był bo zawsze mile spędzony czas. Momentem przełomowym stały się pierwsze zawody. Okazało się że rywalizacja sportowa to naprawdę mój świat. Coś, co wcześniej było nie do pojęcia dla osoby całkowicie zależnej od innych, stało się możliwe do doświadczenia na sobie.

Początkowo trenowałam raz w tygodniu po dwie godziny. Aktualnie jestem na hali treningowej cztery – pięć razy w tygodniu, minimum cztery godziny na dzień. Do tego dochodzi wieczorna analiza meczy potencjalnych przeciwników oraz przygotowanie mentalne. W ramach tego bezpośrednich



przygotowań do wyjazdu na igrzyska uczestniczyć będę w dwóch zgrupowaniach kadry narodowej oraz w dwóch turniejach międzynarodowych. Mój treningowy kalendarz jest zatem bardzo napięty, ale chcę ze swojej strony zrobić wszystko, co mogę, aby nie mieć później sobie nic do zarzucenia pod względem sportowym. Nie chodzi mi o rezultat końcowy (choć miło będzie, oczywiście, wygrać), lecz o to, by dać sobie i naszym kibicom satysfakcję z dobrej gry. Jest to dla mnie tym bardziej ważne, że na igrzyskach w Paryżu po raz pierwszy w historii wezmą udział polscy reprezentanci w Bocci.

Jakie są, według mnie, cechy sportowca? Po pierwsze wytrwałość, ponadto cierpliwość i pokora. Moją sportową drogę oddają Bogu, jak wszystko, co dzieje się w moim życiu. Zasady Dekalogu to także zasady fairplay.



Sens cierpienia ukryty w Sercu Jezusa

CZĘŚĆ I – LUDZKIE CIERPIENIE

Bł. Luigi Novarese

Chcemy w tym dziale zaprezentować w czterech częściach cały artykuł bł. Luigiego Novarese, który był wygłoszony przez niego w roku 1984, podczas konferencji poświęconej kultowi Najświętszego Serca Jezusowego. Jest on szczególnie ważny dla naszego charyzmatu z tego względu, iż stanowi noworezjańską analizę Listu apostołowego Jana Pawła II *Salvifici doloris*, opracowaną właśnie w świetle kultu Serca Jezusowego. Jego oryginalny tytuł brzmi: „W jaki sposób List apostołowski *Salvifici doloris* może naświetlić kult Serca Jezusowego”.

List apostołowski *Salvifici doloris* w części wprowadzającej ukazuje cierpienie w jego konstruktywnym potencjale, danym nam przez naszego Pana Jezusa Chrystusa dzięki Jego Męce. To ona bowiem dała człowiekowi możliwość współpracy w dziele zbawienia poprzez ofiarę z własnych cierpień: „w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). W ten sposób cierpienie, doświadczane przez człowieka w jego osobistej historii, zostaje uwzniośnione na mocy Męki naszego Pana Jezusa Chrystusa, „opromienione słowem Bożym”, a nawet wyposażone w moc ofiarowania człowiekowi szczególnej radości życia wynikającej z odkrycia sensu tego cierpienia. Spójrzmy na przykłady: św. Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, św. Faustyna Kowalska [za czasów Novaresego święte te były jeszcze sługami Bożymi], Giunio Tinarelli i inni. Ewidentnie, bazując na takim fundamencie, cierpienie ludzkie przeżywane z Chrystusem, uzyskuje tę samą moc naprawczą i zbawczą – dał mu ją sam Chrystus, zwyciężając swoją ofiarą grzech i śmierć.

„Radość pochodzi z odkrycia sensu cierpienia — a odkrycie to (...) jest równocześnie ważne dla innych” (SD, nr 1) – ważne dzięki temu, że staje się przykładem.

Cierpienie to „temat ogólnoludzki, który towarzyszy człowiekowi pod każdym stop-

niem długości i szerokości geograficznej — niejako współtłustnieje z nim w świecie — i dlatego stale i wciąż na nowo domaga się podjęcia. (...) Cierpienie zdaje się przynależać do transcendencji człowieka: jest jednym z tych punktów, w których człowiek zostaje niejako *skazany* na to, ażeby przetrastał samego siebie — i zostaje do tego w tajemniczy sposób wezwany” (SD, nr 2). Dlatego też i my – jak tłumaczył Ojciec Święty osobom chorym na trąd – na mocy cierpienia, które nas dotyka, jesteśmy wezwani do poszukiwania poza sobą możliwości zbawienia – „aby stać się naprawdę sobą”, czyli stworzeniami nowymi o wymiarach nadprzyrodzonych, które Jezus Chrystus przywrócił душom zbawionym.

List *Salvifici doloris* nie bez przyczyny został napisany w Jubileusz Odkupienia. Ta okoliczność jest oczywistym zaproszeniem do rozważania zbawczego sensu cierpienia fizycznego i moralnego, które ciąży nad każdym człowiekiem tego świata, i do medytowania nad wezwaniem do zadośćuczynienia, które wyszło od krzyku św. Jana Chrzciciela, a skonkretyzowało się potem w wołaniu Jezusa Chrystusa: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24). Oznacza ono – niech zaakceptuje swój krzyż, jakkolwiek



by on nie był, niech uczyni go narzędziem nawrócenia i przebłagania.

Jeśli człowiek jest przeznaczony do tego, aby przekraczać siebie samego i w tajemniczy sposób jest wezwany do odkrywania zbawczych wymiarów Krzyża, zaproszony do zadośćuczynienia – co powtórnie zostało wyrażone w czasie objawień Serca Jezusowego w Paray-le-Monial i Niepokalanego Serca Maryi w Lourdes i Fatimie – to jest on także wezwany do przekroczenia tego powszechnego bólu i uczynienia go wielkim narzędziem przebłagania w intencji powrotu całej ludzkości do Boga: „Odkupienie dokonało się przez Krzyż Chrystusa: przez Jego cierpienie” (SD, nr 3).

Dopełnienie ofiary Chrystusa, która w swej istocie jest doskonała i ma wartość nieskończoną, oznacza – z Boskiej woli Zbawiciela – współudział każdego człowieka w Jego Męce (por. Kol 1,24), daje też

ona każdemu człowiekowi – w Chrystusie i z Chrystusem – nadprzyrodzone możliwości. Właśnie z tego powodu Jan Paweł II podkreśla: „w sposób szczególny człowiek staje się drogą Kościoła wówczas, gdy w jego życie wchodzi cierpienie” (SD, nr 3).

W tym wyrażeniu możemy znaleźć dwie niezwykle refleksje:

- Kościół, kontynuując dzieło swej głowy, czyli Chrystusa, nie ustaje żyć misją swego boskiego Założyciela – misją ewangelizacji i zbawienia – poprzez zbawczą współpracę swoich członków: „Kościół, który wyrasta z tajemnicy Odkupienia w Krzyżu Chrystusa, winien w szczególny sposób szukać *spotkania* z człowiekiem na drodze jego cierpienia” (SD, nr 3). Uniwersalność cierpienia fizycznego i moralnego, doświadczana przez człowieka na każdym kontynencie, czyni drogę cierpienia „jedną z ważniejszych dróg”, na której realizuje się wezwanie Serca Jezusowego, czyniące z każdego człowieka rozjemcą między dobrem a złem. Człowiek zbawiony, jednocząc swoje cierpienie z bólem Serca Jezusowego, staje się wraz z boskim Zbawicielem dyspozytorem Bożego Miłosierdzia. Jeśli cierpienie jest księgą historii ludzkości, ta droga Kościoła staje się postulatem Krzyża, stałym zaproszeniem przebitego Serca Chrystusa skierowanym do każdego człowieka – aby zrozumiał on Jego miłość do rodzaju ludzkiego i zechciał zjednoczyć własny krzyż z Jego w celu wyzwolenia i ocalenia świata poprzez swoje przebłaganie.

- Naprawdę można to zaobserwować, że człowiek staje się w szczególny sposób drogą Kościoła właśnie wtedy, gdy towarzyszy cierpiącemu bratu, realizującemu prawdziwy i osobisty apostolat: apostolat pojedynczego

cierpiącego i apostolat zrzeszony, według metody, np. Ochotników Cierpienia i nauczania według Dekretu o Apostolstwie Świeckich. Każdy ochrzczony, zjednoczony z Krzyżem Chrystusa, na mocy własnego cierpienia, rozprzestrzenia pośród cierpiącymi braćmi to zaproszenie Chrystusa, by wraz z Nim nieść Krzyż. W ten sposób odkrywa przed nimi wielką moc łaski, którą oni mogą wykorzystywać, stając się odpowiedzialnymi za apostolat, który jest konieczny w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego.

Ten apostolat jest płodny jak żaden inny, to na nim kwitnie życie Kościoła, ponieważ to on wyzwala moc totalnej Kalwarii, złożonej z cierpienia Chrystusa historycznego i mistycznego, a także z cierpienia wszystkich wiernych.

Słowo osoby cierpiącej staje się o wiele bardziej przekonujące dla innej osoby pogrążonej w bólu, ponieważ – według *Salvifici doloris* – „Ludzie cierpiący upodabniają się do siebie podobieństwem sytuacji, doświadczeniem losu, skądinąd potrzebą zrozumienia i troski, a nade wszystko chyba natarczywym pytaniem o sens. Jakkolwiek więc świat cierpienia bytuje w rozproszeniu, to równocześnie zawiera on w sobie jakieś szczególne wyzwanie do *wspólnoty i solidarności*” (SD, nr 8).

Jan Paweł II, w swoim liście osobiście pisanym do Ochotników Cierpienia 24.02.1983 roku, z okazji Roku Zbawienia, tłumaczy istotę tej przekonującej siły cierpiących na poziomie apostołskim i sens bycia apostołem dla brata w cierpieniu: „Ci, którzy noszą na swym ciele *stygmaty Chrystusa* (por. Gal 6,17) i którzy nauczyli się przed-



Uczestnicy konferencji organizowanych przez bł. Luigiego Novarese w Re

kładać raczej życia nad samo życie, są z pewnością najbardziej świadomi wielkości miłosiernej miłości, jaką Bóg ukazał światu w Jezusie Chrystusie, Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Niech łaska Boża rozprzestrzenia coraz bardziej tę miłość, niech oczyszcza i zbawia, na miarę długości, wysokości i głębokości samego Jezusa, który umierając za innych, stał się przyczyną zbawienia i źródłem miłosierdzia. Tylko ci, którzy będą wznosić się na taki szczyt miłości, będą tryumfować i cieszyć się wyższą sprawiedliwością, taką, której ewangelicznym bohaterem i rozdawcą jest boski Mistrz. Jeśli wiedzą, jak efektywnie złączyć swoje serce z Sercem Jezusa, rozerwanym z miłości do ludzi, będą oni wraz z Nim apostołami i dobroczyńcami ludzkości”.

Serce Jezusa „przebite z miłości do ludzi” jest wzorem każdego cierpiącego, który na Jego przykładzie i w Jego mistycznej kontynuacji w historii, powinien

kochać, apostołować i pokutować. Apostolat cierpiącego jest wprost proporcjonalny do zrozumienia miłości Jezusa – od tego zależy odpowiedź, jakiej udzieli na tę zbawczą miłość.

Cierpiący, na mocy swego powołania, jest urodzony do zadośćuczynienia, a będąc ochrzczonym, z samego tego faktu powinien być apostołem. To stan cierpienia wskazuje sposób i rodzaj apostolatu, który powinien on podjąć. Powinien on nauczać swego brata cierpiącego o tych możliwościach, które cierpienie zyskuje w Chrystusie, powinien wskazywać na nadprzyrodzone cele, których chce Jezus. Zadośćuczynienie, o które prosiło Serce Jezusa św. Małgorzatę Marię Alacoque, jest właśnie tym uprzywilejowanym zadaniem, którego powinien być świadomy każdy cierpiący i za które powinien być odpowiedzialny. Tak o tym pisała św. Małgorzata Maria: „Najświętsze Serce szuka dusz zadośćuczyniających, które odpowiedzą miłością na miłość i które z największą pokorą będą błagać Boga o przebaczenie za wszystkie te oszczerstwa, które są czynione”.

Pius XI w dokumencie *Miserintissimus Redemptor* (nr 12) wymienia powody, dla których człowiek poprzez swoje cierpienie uświęcone łaską i swoje pozytywne poświęcenie jest wezwany do ofiarowania swego udziału w zadośćuczynieniu Sercu Jezusa za wszystkie obelgi, którymi jest obrażane. Pierwszy powód: „sprawiedliwość – aby odpokutować za zniewagi wyrządzone Bogu przez nasze grzechy i by za pomocą tej pokuty przywrócić naruszony porządek”; drugi: „miłość – aby cierpieć wraz z Jezusem cierpiącym i pohańbionym, przynosząc Mu w ten sposób, mimo naszych małych możliwości, pewne pocieszenie”.



Takie jest zadanie stojące przed każdym człowiekiem: „Człowiek dołącza do miłosiernej miłości Boga na tyle, na ile sam wewnętrznie się przemienia w duchu i taką samą miłość kieruje do bliźniego. Ten proces, autentycznie ewangeliczny, nie jest tylko jakimś duchowym odruchem, realizowanym raz na jakiś czas, ale jest stylem życia, cechą charakterystyczną i stałą chrześcijańskiego powołania” (*Dives in misericordia*, nr 14).

W *Salvifici doloris* podkreśla się, że „w cierpieniach zsyłanych przez Boga (...) zawiera się równocześnie wezwanie ze strony Bożego Miłosierdzia”, a więc „cierpienie – jak mówi papież – ma służyć *nawróceniu*, czyli *odbudowaniu dobra* w podmiocie, który w wezwaniu do pokuty może rozpoznać Miłosierdzie Boże. Pokuta ma na celu przewyższenie zła, które pod różną postacią drzemie w człowieku, oraz ugruntowanie dobra, zarówno w nim samym, jak też w stosunkach z innymi, a zwłaszcza z Bogiem” (SD, nr 12).

W takim polu widzenia i poprzez takie możliwości – realne i nadprzyrodzone – cierpiący staje się pierwszym apostołem kultu Serca Jezusowego: to on niesie swemu bliźniemu, też cierpiącemu, przesłanie miłosiernej miłości Serca Jezusa.

Zapraszamy do grona Czytelników „KOTWICY NADZIEI”

Bardzo chcemy, aby pismo Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia mogło cały czas trafiać do wszystkich, którzy pragną je otrzymywać, niezależnie od ich sytuacji materialnej.

Od tego numeru „Kotwica Nadziei” nie otrzymuje już żadnego dofinansowania – liczymy więc, że w miarę swoich możliwości i w duchu chrześcijańskiej solidarności wspomóżesz swoimi ofiarami i modlitwą naszą wydawniczą działalność. Dobrowolną ofiarą na ten cel można złożyć w głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych” lub wpłacić na konto bankowe wspólnoty. Poniżej zamieszczamy przekaz.

Przybliżony koszt jednego numeru z wysyłką – 15 zł

Przybliżony koszt prenumeraty rocznej z wysyłką – 60 zł

nr rachunku odbiorcy 78 1090 2112 0000		nazwa odbiorcy C I S I PRACOWNICY KRZYŻA	
nr rachunku odbiorcy cd. 0001 5832 1559		nazwa odbiorcy cd. u l. Bł. L. N o v a r e s e 2 6 7 - 2 0 0 G ł o g ó w	
odbiorca: CISI PRACOWNICY KRZYŻA ul. Bł. Luigiego Novarese 2 67-200 Głogów		nr rachunku odbiorcy 7 8 1 0 9 0 2 1 1 2 0 0 0 0 0 0 0 1 5 8 3 2 1 5 5 9	
kwota:		waluta W P P L N	
zleceniodawca:		nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)	
		nazwa zleceniodawcy	
		nazwa zleceniodawcy cd.	
		tytułem P R E N U M E R A T A	
		tytułem cd. K O T W I C Y N A D Z I E I	
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy		Oplata	

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

ocinek dla instytucji przyjmującej zlecenie



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org